Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 5 M A J 1935 R. Rok XII

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 8-93-50. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ: Polska, która musi przyjść — T. Rek; Polsce trzeba wielkiej idei — K. P.; Z rozważań nad ruchem ludowym — St. Miłkowski; Sytuacja polityczna we Francji po wyborach do Izby Deputowanych — dr. S. J.; To się działo w starożytnym Rzymie — A. Osiej; Świadomość klasowa i program — W. Janczak; Maki (wiersz) — B. Słowiański; Pod brzemieniem starodawnego militaryzmu — T. Nocznicki; Co słychać.

TADEUSZ REK

POLSKA, KTÓRA MUSI PRZYJŚĆ

Coraz jaśniej i wyraźniej ukazują się głębokie, tragiczne pęknięcia i coraz mocniej uzewnętrznia się cała beznadziejność istniejącego dotychczas ustroju społecznego i gospodarczego.

Nie trzeba słów — fakty stokroć głośniej mówią; nie trzeba dosadnych określeń — stargane życie ludzkie potężniej woła; nie trzeba jaskrawych zestawień — cała rzeczywistość jest najmocniejszym i najjaskrawszym obrazem.

Każdy rząd, jakiby on nie był, cały kierunek i cała jego myśl — muszą być skierowane na nowe, śmiałe, twórcze tory gruntownej przebudowy — bo tylko wtedy zdoła się wyjść z impasu, tylko wtedy zamiast beznadziejnego dreptania w miejscu — można będzie dostać się na rozległe tereny wielkich możliwości. Inaczej bowiem, przy każdej próbie trwania z dnia na dzień, bez powzięcia i wprowadzania w czyn daleko idących planów i nowych zasad — będzie się łatać i szwejsować rozlatający się ustrój kapitalistyczny.

Innej możliwości niema.

Spójrzmy tylko. Niesłychana i wzrastająca z roku na rok nędza mas wiejskich. Warsztaty rolne rozdrabniają się w zawrotnem tempie — ludzi przybywa rocznie w Polsce średnio pół miljona, z czego na wsi około 400 tysięcy osób. Ziemi nie przybywa — groza przeludnienia zawisła nad chłopem.

W wielkich miastach coraz większe bezrobocie; pół miljona zarejestrowanych ludzi chodzi bez pracy, a ludzie ci przecież mają na swojem utrzymaniu zwykle po kilku członków rodziny.

Na wsi żyje obecnie 8 miljonów „ludzi zbędnych", ludzi bez przyszłości i bez środków do życia.

Fabryki stoją, kopalnie zalewa się wodą, „nadprodukcja" w przemyśle i rolnictwie, przemysł naftowy skurczony, nawozy sztuczne niepotrzebne, nie opłacają się, o ulepszonych narzędziach rolniczych już i słyszeć nie sposób.

Miljon dzieci w wieku szkolnym siedzi w domu, rośnie nowa armja analfabetów, a obok tego 15 tysięcy nauczycieli bez pracy — bezrobotni — przeważnie synowie i córki chłopów.

Ogólna apatja ogarnęła duży odsetek społeczeństwa, bezwład i bezruch, trwanie w bezczynności, brak jakiejkolwiek myśli; każdy czeka, nie wiedząc naco i poco.

Cały naród, całe społeczenstwo znalazło się w ślepym zaułku niewiary, zaniku energji i chęci do życia. Każdy żyje, aby dalej, aby jeszcze jeden mniej lub więcej ponury dzień przeszedł — aby bliżej do śmierci.

Społeczeństwo straciło wiarę w możliwość poprawy. Ogromna, zabójcza demoralizacja rozpostarła swoje czarne szpony i dusi każdy zdrowy i czysty odruch. Zwykły handel ludźmi, łamanie charakterów, poniewieranie godności, szarganie czci i pospolite gwałcenie sumień — kupowanie człowieka za pieniądze, stanowisko, czy obietnicę, albo wymuszanie—stały się czemś, co wżarło się głęboko w krew niejednego człowieka i co trudno będzie wykorzenić.

Taki naogół jest stan naszej rzeczywistości. Napewno niema w tem, co mówię, przesady — prędzej znajdą się niedociągnięcia, zbyt słabe i blade kolory.

Obecne rządy lubią podawać się za „rządy silnej ręki", za rządy mocne i zdecydowane. Tak nam mówią urzędowe agencje informacyjne, tak piszą rządowi dziennikarze, tak nas przekonuje radjo.

Nasuwa się tylko pytanie: w czem się może przejawiać siła rządu? Co jest oznaką i sprawdzianem siły?

Nikt nie będzie chyba dowodził, że siłę rządu stanowi mniej czy więcej sprawna policja, dobrze funkcjonujący aparat administracyjny, lub energiczna postawa skarbowych organów egzekucyjnych.

Czyż siła rządu nie pochodzi z postawy społeczeństwa?

Czyż zaufanie, ten olbrzymi i bezcenny kapitał moralny — nie jest oznaką i prądem ożywczym silnego rządu?

Ten rząd będzie silny, który bez pardonu potrafi wziąć krótko i mocno wszystkie bandy pijawek, wysysające krew ze społeczeństwa.

* * *

Widzimy i czujemy jedno: **trzeba zerwać z tem, co jest i dać śmiały krok naprzód.** I to pod każdym względem. Półśrodki nic nie pomogą.

Zmobilizować masy, natchnąć entuzjazmem, podjąć myśl i trud wypracowania lepszego życia. W społeczeństwie istnieją nieprzebrane zasoby sił i możliwości — trzeba tylko, ażeby ludzie, ażeby masy widziały, że naprawdę coś się robi, że są dobre chęci i uczciwe zamiary w kierunku przebudowy i ułatwienia warunków życiowych.

Czegóż nam brak? Pieniędzy? złota? sztucznych skarbów?

Tu nie oto chodzi. Mamy doskonały materjał ludzki, mamy ludzi, którzy mogą i chcą pracować, posiadamy bogactwa naturalne.

Złoto? Kto pyta o złoto? A gdy wybucha wojna — czy wtedy też oblicza się najpierw możliwości pieniężne? I właśnie u nas powinna, co więcej — musi być prowadzona wojna z nędzą!

Ruszyć fabryki — dać ludziom pracę. Niech się robotnik dobrze odżywia — wtedy rolnik znajdzie szerszy rynek zbytu.

Nadprodukcja w przemyśle? Brak nabywców na towary? A przecież, na litość boską, miljony ludzi na wsi bez butów i w łachmanach musi chodzić, bo niema zaco kupić. Chłop zapałkę na czworo dzieli napewno nie z zamiłowania do tej misternej roboty, a tylko z nędzy, a oświetlanie — zamiast naftą — szczapami i łuczywem też nie wypływa z poszanowania dla tradycji. Chłop chciałby chodzić ubrany i obuty, chciałby jakoś po ludzku mieszkać i żyć, chciałby zastosować ulepszone narzędzia rolnicze — ale dziś niema nato, nie stać go, bo musi marnować cały dochód ze swej pracy.

Drogi, koleje, szkoły — wszystko aż krzyczy o ruszenie z miejsca. Ile tysięcy ludzi znalazłoby pracę przy budowie szos, dróg żelaznych, regulacji rzek? Jakie zapotrzebowanie stworzyłoby się dla ciężkiego przemysłu i w związku z tem, ile setek fabryk mogłoby ruszyć, dając tysiącom ludzi pracę, chleb i chęć do życia?

„Nadprodukcja" w rolnictwie! — to jest zwykłe kłamstwo. Przecież ludzie z głodu giną! **Czy może z dostatecznego odżywiania około 50% poborowych, młodych chłopaków ze wsi — nie nadaje się do służby wojskowej z powodu cherlactwa?** Już nie robotnik, co kupić musi, ale sam chłop, który wszystko produkuje — chodzi często głodny!

Ludzie chcą pracy i chleba — pracy przed nami ogrom, ilość produkowanego chleba można pomnożyć — trzeba to społeczeństwu dać!

Muszą się znaleźć środki na meljorację, na osuszanie błot — trzeba doprowadzić do tego, ażeby się opłacało stosowanie nawozów sztucznych. Bez chleba dziś ludzie z głodu puchną.

I czas wreszcie zrozumieć, że istnienie wielkich obszarów ziemskich — folwarków — obok nędzy chłopskiej — jest jakąś potworną anomalją, jest zwykłem naigrawaniem się z biedoty. Chłop i tylko chłop jest główną ostoją narodu — ale trzeba temu chłopu dać warunki do życia. Obszarnik jest żywem i piekącem przypomnieniem pańszczyźnianej niewoli mas chłopskich — obszarnik jest zaprzeczeniem elementarnych zasad sprawiedliwości — i dlatego musi zniknąć. To jest konieczność, z którą każdy musi się pogodzić i która musi przyjść.

Dotychczasowy dziki liberalizm gospodarczy, dający pole do niesłychanego wyzysku i bogacenia się silniejszych kosztem słabszych — musi być zastąpiony planowością.

I teraz pytanie: kto te wielkie plany mógłby przeprowadzić? Kto mógłby natchnąć wiarą i entuzjazmem szerokie masy i pociągnąć do wielkiej, twórczej pracy, zmierzającej do gruntownej przebudowy?

Tylko zmobilizowane masy chłopskie i robotnicze zdolne są do podjęcia tego olbrzymiego dzieła odrodzeńczego! Tylko chłop i tylko robotnik w przymierzu ze sobą wytworzą siłę, łamiącą wszystkie przeszkody i wyprowadzającą całe społeczeństwo na nowe drogi.

Rząd chłopów i robotników — masy ludowe — wywalczyły niepodległość i tylko masy ludowe tę niepodległość utrzymają i utrwalą. Chłopi i robotnicy są podstawą armji, stąd też wewnętrzne nastawienie mas chłopskich odgrywa decydującą rolę w sprawie obrony niepodległości.

Tych rzeczy nikt nie potrafi podjąć w Polsce, bo tu trzeba mieć siłę i wiarę w swoje poczynania. Taką siłę i taką wiarę posiada tylko chłop i posiada ją robotnik. Dlatego też jedynie masy chłopskie wespół z robotniczemi zdolne są ruszyć z miejsca nasz bezwład i bezruch.

Sanacja w istocie i założeniach swoich, jako system, zbankrutowała. Endecja o faszystowskim sposobie myślenia i dyktatorskich pragnieniach żyje tylko demagogją, utrzymuje się na powierzchni wyłącznie grą na najniższych instynktach człowieka. Wzniecanie nienawiści rasowych, pogłębianie walk religijnych—to jej źródło życiowe. Endecja niema żadnych twórczych myśli i nowych planów ruszenia z miejsca skostniałej polskiej rzeczywistości.

Tę zdolność i możliwość posiada chłop i robotnik.

Stanęliśmy w obliczu wielkich pytań i epokowych rozstrzygnięć. Płyną trzy duże fale: czarna dyktatura faszystowska, niesiona przez endecję, czerwony bat komunizmu — i pośrodku samodzielny front demokracji.

Komuniści szermują „jednolitym frontem”, endecy dla wybróbowania swych sił produkują „częstochowskie manewry”. Wszystko to są wybitnie polityczne posunięcia, obliczone na łowienie naiwnych. **Chłop i robotnik śmiało i bez pardonu pójdą do każdej walki o nową Polskę Demokratyczną!**

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Obecnie chłopi pod sztandarami Stronnictwa Ludowego manifestują w Dniu Święta Ludowego — swoją wolę i wykazują własną moc.

To nie jest odświętna parada, to nie jest urzędowa galówka — **w masach chłopskich istnieje i krzyczy o wprowadzenie w czyn — tęsknota do wolności politycznej, równości społecznej i sprawiedliwości gospodarczej.**

Takie elementarne prawdy i zasady stawiamy twardo i mocno w dniu naszego Święta Ludowego!

K. P.

POLSCE TRZEBA WIELKIEJ IDEI

(Na marginesie kilku kart książki Władysława Grabskiego p. t. „Idea Polski").

— Polsce trzeba nagwałt wielkiej idei — już dwanaście lat temu wołał wielki bojownik wielkości — Stefan Żeromski.

I dwanaście lat minęło, a to samo żądanie ciśnie się każdemu, to samo wołanie o myśl i czyn, któreby wichrem entuzjazmu przeleciały po ludzkich sercach i ludzkich sumieniach.

Ale myśli są nie wielkie, czyny jeszcze mniejsze. Natomiast słowa stały sie pompatyczne i wyniosłe, a każda małość i każda niskość została w nie odziana. — Racja stanu, konieczność życia i t. d. Odkąd istniały państwa, zawsze istniały podatne słowa. Jak są wygodne, jak wiele usprawiedliwiają.

Władysław Grabski, były premjer, napisał kilka miesięcy temu książkę, noszącą tytuł — Idea Polski — w której między innemi daje bilans ostatnich lat dziesięciu. Smutny bilans. Rzeczywistość jednak była gorsza.

Władysław Grabski omawia kierunki polityczne i myślowe, programy i ideje. Omawia ich siły potencjonalne, ich braki, zasługi, błędy i winy. Robi to z rozsądnym umiarem, z odległym objektywizmem. Stara się nie zadrażniać, stara się znaleźć jakąś ogólną możliwość porozumienia. I nadaje to specjalny charakter książce. Sprawia to również, że „Idea Polski" robi wrażenie pisanej przez kogoś, kto sprawy nasze zna doskonale, ale sam jest z innej ziemi. Spoza tej obcej, objektywnej odległości, która przesłania istotę namiętności, nędzy i bólów narodu i państwa naszego, wyłania się jednak pewien zupełnie wyraźny obraz.

Zastój myślowy, programowy, brak wszelkich większych poczynań, polityka dnia bez wielkich celów i wielkich dążeń.

„Obóz rządzący — pisze Wł, Grabski — nie potrafił zrealizować jednego z najgłębszych dążeń Marszałka, by w społeczeństwie wznieść stronę moralną i to stanowi wielką winę tego obozu wobec Polski i wobec jego pamięci".

I tu dochodzimy znowu do jądra zagadnienia. — Nie wzmógł obóz rządowy sił moralnych, bo nie potrafił stworzyć idei i porwać nią społeczeństwa,

To co jest, musi być zmienione dlatego, że życie społeczeństwa nie może się rozwijać według schematu, że twórcze siły ludzkie nie budzą się w atmosferze rozkazu, że entuzjazm nie powstaje wśród przymusu. Potrzeba zmiany, potrzeba wolności. Nagromadziło się już zbyt wiele bólu, nienawiści i zwykłej nędzy.

— „Czy Polska taka, jaka jest dziś, odpowiada naszym ideom o Ojczyźnie silnej i szczęśliwej? Czy nędza wsi, apatja miljonów ludzi wegetujących i wyczekujących jedynie okazji, by móc znaleźć jakiś zarobek, czy rażący podział społeczeństwa na panów i prostaków z nikłą rolą warstw średnich... są podstawą do tego, by powiedzieć, że zdobycie przez

Polskę Niepodległości to nie wszystko" — zadaje pytanie Władysław Grabski.

Ale czy inne ugrupowania polityczne potrafiły rozniecić twórczy, porywający entuzjazm?

— „Socjaliści — pisze Wł. Grabski — dali warstwie robotniczej organizacje klasowe... zbiorowe umowy.. ubezpieczenia... mniej niż ośmiogodzinny dzień pracy, urlopy, a gdy wodzowie znaleźli się w opresji, gdy ich uwięziono bez wyraźnej winy i gdy ich nawet hańbiono, w sferach robotniczych nic się nie zakołysało, tak samo lud nie ruszył się, gdy więziono jego wodzów".

— „Czyżby te masy były wrażliwe tylko na drobne codzienne sprawy i potrzeby?" — zadaje pytanie.

A rozważając to, co się dzieje na świecie, przytacza tylko jeden lud o wielkiem nasileniu ideowem, o wielkiej wartości i wielkim porywio — lud francuski.

I stwierdza Władysław Grabski dalej: — „Rozruchy w Małopolsce... nieprzychylne stanowisko ludu wobec presji rządowej przy wyborach — utwierdziły przekonanie, że lud wiejski — jednak — wykazuje dążenie do tego, by powiedzieć wreszcie swoje mocarne słowo". — „Rokrocznie— pisze jeszcze — dojrzewają nowe roczniki młodzieży ludowej, oddanej całą duszą temu, by pracować dla ludu"...

Odległość pomiędzy masami a kierunkami politycznemi zapewne jeszcze istnieje, ale trzeba stwierdzić, że na odcinku robotniczym i ludowym zmniejsza się w sposób szybki i wyraźny.

Brześć nie wywołał olbrzymiego, spontanicznego odruchu, niemniej zapadł głęboko w świadomość mas i silne na niej wycisnął piętno. Stał się może właśnie jednym z tych czynników, które wzmocniły łączność i wzmocniły świadomość. I można powiedzieć, że szerokie masy robotnicze i chłopskie są dziś wyjątkowo podatne do wielkiego wysiłku i wielkiej pracy, gdy zobaczą przed sobą wielki cel.

Ale napewno nie rządząca grupa poprowadzi je do niego, bo tyle lat rządząc, nie umiała go wskazać, bo nie z nią łączy się to wszystko, co może wzbudzić poryw, co może skupić wszystkie siły ludowe.

Kto przez dziesięć lat zagłębiał się w niechęciach, złośliwościach i małostkach, kto gnębił wszelki zdrowy odruch myślowy, kto odpychał i miażdżył wszelki pęd ku niezależnej pracy, nic nowego dziś już dać nie może.

Dzieje się coś na świecie, zachodzą zmiany i przeobrażenia. We Francji i Hiszpanji doszedł do władzy Front Ludowy. Nawet faszyzm i hitleryzm głoszą coś mięciutko o przebudowie społecznej. A u nas...

Zmiana nastąpić musi, jest warunkiem powstania nowych, naprawdę wielkich dążeń.

Władysław Grabski nawołuje do porzucenia nienawiści, do zgody. Trudna to sprawa. Zbyt wiele nagromadziło się tego, co dzieli. Trudna, jednak i nie niemożliwa... Oby przyszła, oby przyszła prędzej, zanim Cezary Baryka będzie iść musiał pod Belweder.

To winno być Polsce zaoszczędzone w imię przyszłej wielkiej pracy i wielkiego dążenia, w imię tej wielkiej idei. o którą dwanaście lat temu dopominał się Stefan Żeromski, a której zarys już począł się wyłaniać i ukazywać.

STANISŁAW MIŁKOWSKI.

Z ROZWAŻAŃ NAD RUCHEM LUDOWYM

(Artykuł dyskusyjny)

Dzisiaj może bardziej niż kiedyindziej wysuwa się na pierwsze miejsce zagadnienie charakteru ruchu ludowego z punktu widzenia ideowego i programowego, ze stanowiska jego wielkich celów tak pod względem klasowym, jako też narodowo państwowym. Obok zagadnienia ideologji i programu, ma również pierwszorzędne znaczenie sprawa metod działania w ruchu ludowym. Każdy ruch wielki i ekspanzywny, a takim niewątpliwie powinien być wyzwoleńczy ruch warstwy chłopskiej — musi mieć głęboką świadomość swoich celów i swej misji dziejowej, oraz stosownie do tego, określone metody działania.

Wychodząc z szerszej perspektywy rozwojowei ruchu ludowego — dzisiejsza wszechstronna a sumienna jego ocena w bystrym obserwatorze musi wzbudzić poważny niepokój i głęboką troskę o przyszłe jego losy.

Nie mam tutaj zamiaru zaciemniać dodatnich stron ruchu ludowego, widzę je z pełną wyrazistością — na tem jednak miejscu nie będę o nich mówił, bo nie to jest moim celem.

Musimy przyznać się, że niekiedy dla pokrzepienia serc, dla rozbudzenia wiary i entuzjazmu świadomie pomijamy milczeniem wszystko to, co widzimy niewłaściwego w ruchu ludowym, co budzi w nas podświadomy lęk przed możliwością zmarnowania olbrzymich szans, jakie ma w obecnej rzeczywistości historycznej prężący się ruch chłopski.

Bezwzględnie dodatnio należy ocenić to, co dokonuje się i dojrzewa na samej wsi, w szeregach chłopskich. Można powiedzieć śmiało bez przesady, że na dole grunt jest przygotowany i dostatecznie zaprawiony do wielkich i twórczych poczynań. Nie znaczy to, ażeby tam było wszystko w porządku — faktem jednak jest, że w chwili obecnej na wsi szybko następuje zmiana na lepsze.

Temu oddolnemu nurtowi brak jest odpowiednika w ośrodkach kierowniczych ruchu ludowego, brak jest jakiejkolwiek świadomości o konieczności wyraźnego kształtowania oblicza ideowego i programowego dojrzewających do wielkiej roli mas chłopskich. Przynajmniej ewentualna świadomość tego nie znajduje swojego zewnętrznego wyrazu. Jest to niezmiernie słaby punkt ruchu ludowego, jeśli się zważy, że jego siła i trwała wartość będzie pozostawała w prostym stosunku do ideowego zespolenia się mas chłopskich, do scementowania się jednolitą treścią wspólnego celu. Olbrzymie masy chłopskie, rozrzucone po wielkich obszarach Rzeczypospolitej, atakowane z wielu stron przez wszystkie istniejące w Polsce obozy i kierunki — mogą się na dalszą metę utrzymać w jednolitej i niewzruszonej postawie tylko wówczas, kiedy będą silnie zespolone ze sobą lepiszczem wyraźnej chłopskiej ideologji. Pełna i głęboka świadomość celów ruchu ludowego, wpojona w masy chłopskie przy pomocy książki, gazety, kursów, wspónych dyskusyj i rozwa-

żań, nada mu dopiero charakter trwałości i zorganizowanej siły. W przeciwnym razie dojrzewające elementy chłopskie, zniecierpliwione pustką i wiecznem operowaniem skromnym zasobem uproszczonych argumentów, od dłuższego czasu nieodświeżanych — będą odpływały do innych obozów, które ich rozbudzonym aspiracjom i dążeniom dadzą chociażby złudę ożywczych idei i haseł. Zjawisko to, niestety, dzisiaj już można zaobserwować.

Z powyżej naświetlonej sytuacji wypływają, samorzutnie niejako, metody działania. We wszystkich niemal poczynaniach naszego politycznego ruchu ludowego góruje ponad wszystko nastawienie na chwilę bieżącą, działanie doraźnemi środkami. Ludziom wychowanym w tej atmosferze zawsze się bardzo śpieszy, stąd też brak jest u nich zrozumienia dla rzeczy zasadniczych. Kwestja uświadomienia mas i przepajania ich określoną treścią ideologiczną jest dla nich zawsze czemś małoznaczącem i dalszem. Jakaś praca organiczna na polu kulturalnem i gospodarczem jest, w ich rozumieniu, działaniem niemal na szkodę ruchu ludowego, jako niby odwracająca uwagę od „wielkich rozstrzygnięć", przed któremi tuż, tuż stoimy. Tymczasem rok po roku płynie, można powiedzieć marnie leci... Wieczne wyczekiwanie, że coś się samo zmieni, że rózwój wypadków przyniesie samorzutnie zwycięstwo sprawie chłopskiej, okazuje się aż nadto złudnem. „Kanapowe" kombinacje wyraźnie zawodzą. Doraźne wiece, papierowe rezolucje i protesty okazują się środkiem małoznaczącym.

Nie trzeba mieć bujnej fantazji, aby sobie wyobrazić, jaką potęgą mógłby być dzisiaj ruch ludowy, gdyby wszystkie jego siły zostały skierowane w sposób celowy i przemyślany do pracy zasadniczej, do poczynań organicznych, do utrwalania ruchu ludowego od podstaw, do nadawania mu określonego oblicza ideowego. Niewątpliwie taki ruch na szali wypadków rozgrywających się dzisiaj w Polsce ważyłby najwięcej. Tymczasem jednak widzimy stałe i uparte dreptanie w miejscu, bez wyraźnego określania ku czemu ma iść ruch ludowy, nie stwarza się należycie pojemnego łożyska dla rodzącej się ekspansji od dołu.

Ruch ludowy jest ruchem masowym. Przy takim jego charakterze metody kanapowe i nastawianie wszystkiego na osoby nosi w sobie olbrzymie niebezpieczeństwo nowych rozłamów, względnie daleko idących przesileń, zależnych od losów owych osób. Cała tragedja ruchu ludowego w przeszłości z tego źródła wypływała.

Ruch chłopski, jako ruch masowy dwudziestokilkomiljonowej masy chłopskiej, musi mieć cele dalsze i cele bliższe. Wszelkie doraźne poczynania nie mogą się obracać w próżni, nie mogą być działaniem od wypadku do wypadku. Z tem łączy się ściśle zagadnienie taktyki, która również nie może nosić charakteru doraźności.

Otóż trzeba podkreślić z całą stanowczością, że wszelkie doraźne poczynania i taktyka w sprawach aktualnych — winny być ściśle podporządkowane celom dalszym i zasadniczym.

Należałoby sobie teraz odpowiedzieć na pytanie, jakie cele uważamy w chwili obecnej za najbardziej zasadnicze z punktu widzenia istotnych interesów warstwy chłopskiej?

Niewątpliwie ponad wszystkiemi zagadnieniami, związanemi z ruchem ludowym—góruje dzisiaj niesłychanie trudny do rozwiązania pro-

blem spraw społeczno-gospodarczych. Olbrzymia nędza wsi, sprowadzenie chłopa do roli niewolnika zorganizowanego kapitalizmu, daleko idące przeludnienie wsi — wszystko to razem wziąwszy — stwarza niezmiernie trudny do rozwiązania splot zagadnień. I czyby kto chciał, czy nie— te zagadnienia, dotyczące bytu materjalnego warstwy chłopskiej, muszą się wysunąć na czoło wszelkich innych zagadnień. Zatem polityka i wypływająca z niej taktyka, musi zejść z bujania po obłokach i zbliżyć się do podłoża, z którego wyrasta, do wszystkich istotnych spraw związanych z bytem i interesami warstwy chłopskiej. Wszechstronna przebudowa społeczna, przebudowa nastawiona na rozwiązanie i usunięcie strasznej nędzy chłopskiej — jest najważniejszym celem ruchu ludowego w chwili obecnej — i temu wszystko inne musi być podporządkowane. Kto to zapoznaje, ten zapoznaje tragiczną rzeczywistość chłopską, ten żyje chwilą obecną i kombinacjami doraźnemi, ale nie rozwiązuje wielkich problemów dzisiejszej wsi.

Dr. S. J.

SYTUACJA POLITYCZNA WE FRANCJI PO WYBORACH DO IZBY DEPUTOWANYCH

Od chwili zakończenia wojny światowej zarówno na forum międzynarodowem, jak i wewnątrz poszczególnych organizmów państwowych zachodzą wydarzenia o wielkiej doniosłości, które mają tę właściwość, że następują po sobie w zawrotnem wprost tempie. Procesy historycznego znaczenia, które dawniej rozwijały się w ciągu długich dziesiątków lat, obecnie dokonywują się w ciągu tygodni, dni, a nawet godzin. Ledwie się zaczęły już dobiegają swego kresu. Żadne wczoraj nie przesądza dnia jutrzejszego. Niepewność jutra ogarnia wszystko i wszystkich.

Obawa przed tem, co ma nadejść, jest nie do zniesienia; dostrukcyjność jej działania daje znać o sobie w każdej dziedzinie ludzkiej działalności, w stosunkach gospodarczych w szczególny sposób. Jakaś chorobliwa gorączka ogarnęła świat i ludzi. Chaos rządzi wszechwładnie w życiu społeczno-politycznem i gospodarczem państw. Potężne prądy społeczno-polityczne, które przenikają ludzkość i w gwałtowny sposób ścierają się ze sobą, utrzymają tę ludzkość jakby na wulkanie.

Groźba rewolucji wszechświatowej, którą straszy świat cały komunizm, wywołała potężną falę reakcji w postaci ruchów nacjonalistycznych, faszystowskich. Te dwa skrajne prądy były izolowane w ciągu pierwszych lat po wojnie dzięki ideologji demokratyczno-liberalnej, której hołdowały umiarkowane ugrupowania w poszczególnych państwach

Wszelkie te ugrupowania zapatrzone w przeszłość i przyzwyczajone do powolnego tempa rozwoju procesów społeczno-politycznych, nie umiały śmiało spojrzeć w oczy nowym zjawiskom, które z szaloną szybkością powstawały, podważając fundamenty dotychczasowego ustroju.

Zamiast śmiałych, zdecydowanych i radykalnych reform, dostosowanych do nakazów chwili, ugrupowania demokratyczne stosowały półśrodki, paljatywy, uśmierzające ból organizmu społecznego, ale nie uzdrawiające tego organizmu, nie zapobiegające powstawaniu choroby jego.

Stawiano i jeszcze stawia się djagnozę na kryzys gospodarczy, gdy w rzeczywistości mamy do czynienia z potężnym kryzysem całej struktury społecznej, gospodarczej i politycznej.

Brak jasnego programu, uwiąd starczy i niezdolność rozwiązania piętrzących się trudności przez ugrupowania demokratyczne, spowodowały to, że zaczęły one tracić grunt pod nogami, zaczęły tracić zwolenników na rzecz skrajnych ugrupowań komunistyczno-socjalistycznych, lub faszystowskich.

W ten sposób potężny wał demokratyczno-liberalny, oddzielający dwa skrajne ugrupowania, powoli zaczął znikać, zapadać się.

W niektórych państwach, jak Włochy, czy Niemcy, zwyciężyła fala nacjonalistyczna, oparta o dyktaturę jednej partji: faszystowskiej lub hitlerowskiej. W Rosji zwycięstwo odniosła partja komunistyczna, budując nowy ustrój w oparciu właśnie o dyktaturę tej partji.

W innych państwach jesteśmy świadkami zmagania się dwóch zasadniczych kierunków, z chwilową niewielką przewagą jednego, lub drugiego.

I tak w Hiszpanji mamy do czynienia ze zwycięstwem lewicy nad prawicą i faszyzmem. Lewica hiszpańska już dzisiaj ma poza socjalistami silne oparcie w akcji komunistycznej. Należy przewidywać nawet, że zwycięstwo ostateczne może przypaść w tym kraju partji komunistycznej.

* * *

Na tle tego ogólnego obrazu życia społeczeństw powojennnych stanie się lepiej zrozumiała również sytuacja Francji w chwili obecnej.

Przyglądając się zbliska politycznemu życiu tego kraju, można zauważyć jakby dwa wielkie obozy, które coraz bardziej zbliżają się do decydującego spotkania. Obozy te przybierają coraz bardziej konkretne kształty integralnego marksizmu lub integralnego nacjonalizmu. Nie masz miejsca, a przynajmniej jest go coraz mniej—dla ugrupowań pośrednich, które w ciągu kilku powojennych lat straciły swoją samodzielność i dotychczasowe wpływy na rzecz ugrupowań skrajnych.

Dzień 6 lutego 1934 r., kiedy to polała się krew w bratobójczej walce na placu Zgody w Paryżu i wybory z dnia 26 kwietnia i 3 maja 1936 r. stanowią tylko jakby etapy tego, co nastąpić może już w krótkim czasie.

Nie bawmy się jednak w horoskopy, gdyż stawianie ich w dzisiejszych czasach jest dosyć ryzykowne, a przystąpmy odrazu do bliższego przeglądu sił ugrupowań politycznych we Francji od chwili zakończenia wojny światowej do dnia dzisiejszego.

Pierwsze po wojnie wybory do parlamentu francuskiego, przeprowadzone w roku 1919, dały jeszcze zwycięstwo obozowi narodowemu. Na ogólną liczbę 617 mandatów lewicy przypadło — 180 mandatów, centrum uzyskało 216 mandatów i prawica — 221 mandatów. Przyczem poszczególne partje, wchodzące w skład lewicy uzyskały: socjaliści — 68 mandatów; republikanie społeczni — 24; i radykali społeczni — 88. Partje, wchodzące w skład centrum uzyskały: akcja republikańska — 58 mandatów; lewica republikańska — 108; i republikanie lewicowi — 50.

Drugie wybory po wojnie, przeprowadzone w 1924 r., dały już olbrzymie zwycięstwo kartelowi partyj lewicowych. Na ogólną liczbę 582 posłów — lewica wraz z komunistami, którzy nie należeli do kartelu, uzyskała 356 mandatów, centrum już tylko 80 mandatów i prawica 146 mandatów. W kartelu partyj lewicowych godzi się podkreślić duże zwycięstwo socjalistów, którzy uzyskali 105 mandatów i radykałów społecznych, którzy uzyskali 140 mandatów. Komuniści, którzy poraz pierwszy wystąpili odrębnie po rozłamie w partji socjalistycznej — uzyskali podczas tych wyborów 28 mandatów.

Trzecie powojenne wybory we Francji przeprowadzone w 1928 r. dały również zwycięstwo lewicy. Na ogólną liczbę 610 deputowanych lewica wraz z komunistami uzyskała 300 mandatów, centrum 146 i prawica 144 mandaty. Pozatem Izba liczyła 20 posłów dzikich bez określonej przynależności partyjnej. Z pośród ważniejszych lewicowych partyj socjaliści uzyskali 107 mandatów, radykali społeczni 114 i komuniści 11 mandatów.

W czasie wyborów, przeprowadzonych w 1932 roku, lewicowe partje uzyskały 342 mandaty, przyczem komuniści 10 mandatów, socjaliści 97 i radykali społeczni 158 mandatów. Reszta mandatów przypada na inne ugrupowania lewicowe, jak socjaliści niezależni i t. p. Właściwe centrum posiadało 164 mandaty i prawica 105 mandatów.

Podczas wyborów w dniu 26 kwietnia i 3 maja 1936 r. partje, które można zaliczyć do jednego obozu lewicowego, uzyskały 380 mandatów. Partje, które tworzyły trzon ugrupowania zwanego „Frontem Ludowym" uzyskały następującą ilość mandatów: komuniści — 73, socjaliści — 147 i radykali społeczni — 115. Duże straty ponieśli radykali społeczni, stanowiący dotychczas czołowe ugrupowanie, bez którego poprostu nie można się było obejść przy tworzeniu rządu z lewa, czy prawa.

Olbrzymi natomiast sukces odnieśli komuniści, zyskując przy wyborach 67 mandatów i socjaliści, którzy po ostatnich wyborach zajęli miejsce czołowego stronnictwa w parlamencie francuskim. Duże straty prócz radykałów poniosły stronnictwa, stanowiące centrum. Z liczby 164 mandatów centrum spadło do 114 mandatów. Skrajna prawica natomiast podczas ostatnich wyborów raczej odniosła zwycięstwo, uzyskując nadwyżkę w liczbie 18 mandatów. Dokładnie będzie można ustalić przynależność niektórych posłów do tego lub innego obozu po zebraniu się Izby Deputowanych. Ścisłej granicy między lewicą, centrum i prawicą w życiu politycznem Francji jest niesposób przeprowadzić. Szereg deputowanych, których zaliczyliśmy do lewicy przy decydowaniu pewnych spraw w parlamencie może opowiedzieć się za linją polityki partyj cen-

trum, a nawet prawicy. Odwrotnie, deputowani z centrum mogą w wystąpieniach swych poprzeć partje lewicowe.

W życiu politycznem Francji większe zdyscyplinowanie partyjne może istnieje wśród partyj skrajnie lewicowych, jak partja komunistyczna i socjaliści, lub wśród partyj skrajnej prawicy. Natomiast na prawem skrzydle lewicy, zwłaszcza wśród radykałów społecznych i różnego rodzaju socjalistów republikańskich oraz w centrum, falowanie to w tę, to w inną stronę jest bardzo duże. Każdy deputowany więcej słucha głosu wyborców swego okręgu, niż głosu swych przywódców.

Prócz tych momentów należy podkreślić jeszcze pewną sprzeczność w usposobieniu przeciętnego Francuza, niezrozumiałą dla obywatela innego państwa. Sprzeczność ta polega na tem, że Francuz politycznie ciąży ku lewicy, a społecznie jest w wysokim stopniu konserwatywny. Porównać go można do rzodkiewki, która z wierzchu jest czerwona, ale wewnątrz ma kolor biały.

Politycznie więc jesteśmy świadkami coraz większego wzrastania w siły i znaczenie partyj lewicowych. Nie utożsamiajmy jednak tego ze społeczno-gospodarczem obliczem, jakie posiadają poszczególni członkowie tych partyj. Nie zaryzykuję twierdzenia, że nawet prawowierny komunista narodowości francuskiej jest przedewszystkiem **un petit bourgeois,** który pragnąłby mieć na własność i domek, i ogródek, i pewność lokaty swych oszczędności, które przynosiłyby mu mały, ale stały dochód. Większą agresywność i zdecydowanie skrajno-radykalne tendencje w ruchu politycznym Francji wykazują raczej członkowie partyj obcego pochodzenia, zwłaszcza żydzi. Żeby te rzeczy, te paradoksy w życiu politycznem Francji zrozumieć, trzeba poznać bliżej społeczeństwo francuskie i charakter Francuzów. Pod względem ustosunkowania się do zagadnienia produkcji, własności, życia jednostki, czy życia zbiorowości przeciętny Francuz różni się od mieszkańców innych krajów w wysokim stopniu. O tem jednak napiszę kiedyindziej.

Dzisiaj chciałbym jeszcze przedstawić nastroje we Francji po wyborach do Izby Deputowanych.

Zacznę od przytoczenia głosów prasy różnych kierunków nazajutrz po zakończeniu wyborów, aby dać Czytelnikowi dokładniejsze pojęcie o tem, co myślą we Francji o sytuacji wewnętrznej po wyborach,

„Action Française“, organ monarchistów pisze: „Nie trzeba mieć złudzeń. Prawie 250 komunistów, socjalistów i mniej lub więcej ortodoksyjnych marksistów szybko pociągnie za sobą resztę spośród sześciuset deputowanych, narzucając im wszystko, co się tylko im spodoba“.

„Figaro”, organ prawicy oświadcza, że „partja radykałów społecznych straciła blisko pięćdziesiąt mandatów. Stała się ona ofiarą oszustwa, jakie popełniono podczas tych wyborów. Z uwagi jednak na to, że ugrupowania umiarkowanie będą miały około dwustu przedstawicieli w Izbie Deputowanych, partja radykałów społecznych jest w stanie narzucić swą wolę skrajnej lewicy“.

„Echo de Paris“, organ prawicowy, zbliżony do kół wojskowych, pisze: „Francuzi opowiedzieli się za lewicą, a nawet za skrajną lewicą. Jest to fakt bardzo przykry. Uczyniliśmy wszystko na tem miejscu, aby ich przestrzec przed strasznemi skutkami takiego głosowania. W walkę

włożyliśmy maximum wysiłków i nie mamy nic sobie do zarzucenia. Nie pozostaje nam nic innego, jak wezwać naszych przyjaciół, aby nie upadali na duchu. Odtąd należy pracować niezmordowanie, aby Francja nie zapłaciła zbyt drogo za straszny błąd, jaki popełniono".

„Jour", organ prawicowy, stwierdza poprostu, że „kryzys systemu parlamentarnego, otwarty w dniu 6 lutego 1934 r., przeciąga się W ślad za tym kryzysem postępuje kryzys ustroju, w którym siły narodowe muszą dać znać o sobie ponownie, gdyż Francja nie może zginąć".

„Era Nouvelle", organ prawego skrzydła radykałów społecznych (grupa Herriot'a) wykazuje, że „sytuacja po wyborach w swym całokształcie nie jest tego rodzaju, aby ułatwiała sworzenie nowego rządu".

„Oeuvre", organ lewego skrzydła radykałów społecznych (zbliżony do Daladier'a) pisze: „Francja, mając wstręt do faszyzmu, wybrała parlament, w którym partja socjalistyczna, mająca na lewem skrzydle poważną frakcję komunistyczną, będzie najliczniejszem stronnictwem większości. W ten sposób głos mają socjaliści. W połączeniu ze sprzymierzonymi republikanami mają oni odtąd władzę w rękach i biorą na siebie odpowiedzialność wobec świata pracy, wobec wolności i pokoju we Francji.

W innem miejscu ten sam dziennik pisze: „Jest rzeczą konieczną, aby przywódcy stronnictw, które wyłonią przyszły rząd, a mianowicie Leon Blum, Daladier i Paweł Boncour, zabrali się niezwłocznie do pracy, w celu zrealizowania woli wyborców".

„Populaire", organ partji socjalistycznej, stwierdzając z radością, że socjaliści zajęli pierwsze miejsce podczas wyborów przed innemi ugrupowaniami, tak pisze: „Republika domaga się takiego rządu, który będzie walczył skutecznie z bezrobociem, który zaatakuje z frontu kryzys gospodarczy i który będzie czuwał nad pokojem świata".

„Co do nas — pisze dalej „Populaire" — to z dumą przyjmujemy ten mandat wielkiej demokracji francuskiej. Jest rzeczą naturalną, że reakcja uczyni wszystko, aby zahamować entuzjazm ludu i sprzeciwić się woli powszechnego głosowania. Jesteśmy jednakowoż gotowi dać jej należytą odprawę. Niech nasi działacze i posłowie czuwają; niech będą czynni i zdecydowani; niech nasze oddziały bojowe będą w stanie ciągłego pogotowia; niech wstępują w szeregi naszej partji nasi sympatycy i wszyscy, którzy nam okazali pomoc w tej wspaniałej walce, uwieńczonej zwycięstwem".

„Humanite", organ komunistów podkreśla, że „Lud przygotowywał się będzie w spokoju, aby urzeczewistnić zasady programu, podpisanego przez wszystkich uczesników Zgromadzenia Ludowego w dniu 14 lipca 1935 r. Teraz gdy dał już wyraz swej suwerennej siły, skorzysta z niej nie poto, by siać nieład, jak go się o to oskarżą, ale, żeby zapewnić realizację zobowiązań zaciągniętych wobec kraju. W ten sposób zostaną udaremnione oczekiwania wrogów ludu i faszystów, tak mocno dotkniętych pedczas wyborów. Biada im, jeśli nie schylą kornie czoła przed ludem, który wydał na nich swój wyrok"

Według ostatnich wiadomości na czele nowego rządu we Francji ma stanąć przywódca socjalistów francuskich, p. Leon Blum. Jest to zgodne ze zwyczajami politycznemi tego kraju, że szef najliczniejszego stronnictwa tworzy nowy rząd. Do rządu tego wejść mają prócz socjali-

stów przedstawiciele radykałów społecznych, jak Herriot, który ma objąć tekę ministra spraw zagranicznych i Daladier, który obejmie tekę ministra spraw wojskowych. Mniej wybitni przedstawiciele radykałów społecznych obejmą inne teki. Pozatem do rządu wejść mają przedstawiciele socjalistów republikańskich, a w pierwszym rzędzie p. Boncour. W przyszłym rządzie socjaliści będą mieć siedmiu przedstawicieli z prezesem, radykali społeczni będą mieć również siedmiu z teką ministerstwa spraw zagranicznych i socjaliści republikańscy dwa mandaty. Komuniści, odpowiadając na zaproszenie partji socjalistycznej, odmówili udziału w rządzie, zachowując rezerwę i oczywiście — prawo wywierania silnej presji na takie lub inne decyzje rządu. Nie mniejszą presję wywierać będzie na postępowanie rządu Generalna Konferencja Pracy, grupująca zjednoczony ruch zawodowy francuskiego świata pracy.

A. OSIEJ.

TO SIĘ DZIAŁO W STAROŻYTNYM RZYMIE...

Walka mas chłopskich o prawo do kawałka ziemi, o reformę rolną, jest tak stara, jak stare są dzieje ludzkości. Od setek lat trwa to zmaganie się biednych z bogatymi. W tej walce widzimy tę samą zawziętość ze strony szturmujących a upór i nieustępliwość z drugiej strony. Przytem wyzyskiwana warstwa kładzie na szalę walki nawet swoje życie, bogaci zaś spryt i przebiegłość.

Przedstawiona poniżej walka o reformę rolną miała miejsce na wiele lat przed narodzeniem Chrystusa w starożytnem państwie rzymskiem, obejmującem swemi granicami cały półwysep Italski i nieco posiadłości poza-italskich. Źródło niepokojów i zaburzeń tkwiło w wadliwej strukturze socjalnej. Państwo rzymskie, które początkowo obejmowało tylko Rzym i okolicę, drogą podboju sąsiednich ludów, narzuciło innym miastom i okręgom wiejskim swoje panowanie. Przyczem pokonani musieli prawem wojny oddać znaczną część swoich obszarów rolnych na rzecz zwycięzców. Grunta zdobyte przechodziły na własność państwa i dostarczały dochodów skarbowi. W ten sposób w posiadaniu państwa zgromadziły się niezmierzone wprost przestrzenie rolne, lub nadające się pod uprawę i przez pewien czas, obok kontrybucyj wojennych, były jedynem źródłem dochodów skarbowych.

Arystokracja rzymska, która wówczas przez Senat właściwie rządziła państwem, nie omieszkała te zdobycze zużytkować na własną korzyść. I oto niewiadomo skąd utarło się przekonanie, że tylko szlachta posiada wyłączne prawo do korzystania z domen państwowych. I z tego prawa, które właściwie było bezprawiem, korzystała w całej pełni. Przeważna część więc majątków państwowych przeszła w użytkowanie nielicznych jednostek, które posiadały na tyle pieniędzy, aby nawet w odle-

głych od ich rodzinnego gniazda dobrach, przy pomocy niewolników i licznych stad bydła, gospodarować.

Większość chłopów posiadała drobne rozmiarami gospodarstwa rolne, wynoszące od 2—7 morgów. Ulegały one nadto stałej ruinie wskutek najazdów nieprzyjacielskich oraz przez obowiązek służby w szeregach wojskowych, ciążący na posiadaczach roli. Tak więc owe wielkie przestrzenie gruntu, które w wojnach zdobywczych przeważnie kosztem krwi mas chłopskich zyskiwano, pozostały dla nich niedostępne za rządów patrycjuszowskiej arystokracji.

Z zawłaszczonych dóbr nie płaciła szlachta żadnego podatku. Jedynie obowiązana była dawać dziesiątą część plonów rolnych do kasy państwowej jako rodzaj czynszu dzierżawnego.

Wadliwa z gruntu forma ustroju gospodarczego była źródłem późniejszych walk socjalnych i osłabienia państwa. Światłe jednostki przeczuwały przyszłość i wnosiły projekty naprawy zła. Już w 486 r. przed narodzeniem Chrystusa konsul Kassjusz wystąpił z wnioskiem podziału gruntu publicznego i rozdania małorolnym i bezrolnym. Z oburzeniem odrzucono ten dobroczynny projekt, a **projektodawca został zamordowany.**

Rzucona jednak myśl reformy rolnej kiełkowała dalej. Około r. 290 odnowił zarzucony projekt Marcus Manlius. Oskarżony jednak przez Senat o zdradę stanu, **zginął zabiczowany na śmierć.**

W miarę wzrostu ludności postępowała stale pauperyzacja ludności rzymskiej, która napróżno oczekiwała zrealizowania reformy rolnej. Natomiast proces zawłaszczenia gruntów państwowych przez szlachtę postępował stale naprzód. W r. 376 trybunowie ludu, Licinjus Stolo i Sextius Lateranus, chcąc przeszkodzić temu, wymogli uchwałę, że nikt nie mógł więcej posiadać gruntu publicznego jak 500 morgów. Nadto każdy wielki posiadacz obowiązany był prócz niewolników zatrudnić w swoich dobrach część wolnych robotników za wynagrodzeniem. Odebraną nadwyżką ziemi miano obdarzyć ubogich. Skończyło się jednak tylko na wydaniu ustawy; wykonanie jej zależało od dobrej woli wszechwładnego Senatu, złożonego przeważnie z obszarników.

Z upływem lat zacierała się granica między prywatną własnością rolną a zawłaszczonemi obszarami państwowemi. Aby tę różnicę usunąć zupełnie, zaprzestała szlachta uiszczać opłatę dzierżawną. Urzędnicy, którzy też przecie pochodzili ze stanu szlacheckiego, nie upominali się wcale o to. W ten sposób grunta państwowe, przechodząc w spadku z ojca na syna, stały się faktyczną własnością szlachty.

Możni panowie utrzymywali w swoich dobrach tysiące niewolników, ciągnęli olbrzymie dochody z majątków, a nie mając gdzie użyć pieniędzy, wykupywali drobne gospodarstwa wolnych chłopów, zrujnowanych długami i wojnami, które z braku odpowiednich funduszów nie mogły już się podnieść. Sprzedawszy więc swoje drobne działki, przenosili się chłopi do Rzymu. W niektórych okolicach Włoch nie było już wcale prawie drobnych gospodarstw chłopskich. Z czasem mogło zabraknąć żołnierza, gdyż tylko posiadający własność rolną służyli w wojsku.

Jeszcze raz przed walnem starciem o reformę rolnę w latach późniejszych, próbowali usprawnić, oparty na wyzysku szerokich mas ludowych, ustrój — Scypio Aemiljanus i inni, którzy stanęli w ostrej opo-

życji wobec bezczelnej gospodarki szlachty. W r. 145 przed narodz. Chrystusa wnieśli projekt, w myśl którego grunta publiczne miały być rozdzielone między małorolnych i bezrolnych. Naturalnie, tego nie można było przeprowadzić bez uszczuplenia majątków szlachty, przywykłej uważać grunta publiczne za swoją własność. Podniosło się więc wielkie z jej strony oburzenie. I te plany upadły. Tak więc od setek lat łudzono lud nadzieją zdobycia kawałka gruntu. Żaden jednak stanowczy czyn na polu reformy społecznej nie nastąpił.

W takich warunkach w r. 133 przed Chrystusem objął godność trybune ludu Tyberjusz Grakchus, który wraz ze swoim bratem stał się przedstawicielem i twócą rewolucyjnej myśli. Człowiek o sercu gorącem, pełnem współczucia dla nędzy ludu, miał przełamać wszelkie przeszkody i zrealizować częściowo żądania mas.

Obraz nędzy chłopskiej oglądał własnemi oczami, przejeżdżając przez Italję w podróży do Hiszpanji. Najbogatsze i najżyźniejsze krainy państwa były prawie że pustynne. Nigdzie nie spotkal wioski ni chaty chłopskiej, ogromne przestrzenie najżyźniejszej roli służyły jako pastwiska. Gdzieniegdzie tylko rozciągały się działki zbóż, przy których pracowali nie wolni chłopi, ale niewolnicy w pętach. W tej jednej krainie mogłoby osiąść tysiące ludzi. „Tymczasem w ciasnych i smrodliwych ulicach Rzymu widziano z roku na rok zwiększające się tłumy zwyrodniałego proletarjatu, obywateli nieposiadających piędzi ziemi, jak trzoda uległych skinieniom możnych, a domagających się ustawicznie chleba, który leżał na italskiej ziemi, jeno się schylić poń należało”.

Bunt zrozpaczonych uciskiem niewolników i robotników rolnych na Sycylji skłonił Tyberjusza do szybszego zajęcia się sprawą reformy rolnej. W całej Italji zrobiło się wśród niewolników wielkie poruszenie. **Senat spisek odkrył i 4 tysiące ludzi zostało wymordowanych,** byle groźbą utrzymać w posłuszeństwie tych w okrutny sposób wyzyskiwanych ludzi.

Gdy się rozeszła wieść, że Tyberjusz Grakchus zamierza rozdzielić grunta publiczne pomiędzy bezrolnych i małorolnych, właściciele podnieśli krzyk wielki i udawadniali, że niepodobna już oddzielić własności prywatnej od publicznej. Inni dowodzili, że wszyscy posiadacze będą musieli zbankrutować, jeżeli zrealizuje się te zamierzenia. Grakchus chciał tylko tymczasem wznowić zapomniane prawo Licinjusa, zabraniające posiadania więcej niż 500 morgów z roli państwowej, a dodał jeszcze na korzyść wielkich właścicieli to, że dwaj synowie starsi mogą ponadto zatrzymać jeszcze po 250 morgów; czyli, że w rękach jednej rodziny mogło pozostać w całości 1000 morgów ziemi publicznej, prócz oczywiście prywatnej. Co zostawało ponadto, miało być podzielone na drobne działki i rozdane pomiędzy małorolnych i bezrolnych. Projektodawca zamierzał w ten sposób ratować zanikający stan chłopski i państwo, dodał bowiem, że gospodarstwa, powstałe z reformy rolnej, nie mogły być ani dzielone, ani sprzedawane.

Dla wykonania tego planu należało tylko zjednać masy ludowe i wytłumaczyć dobrodziejstwo reformy, by w ten sposób uczynić je odpornemi na wszelką agitację ze strony szlachty. Na wiecach, w tym celu zwoływanych, mówił Grakchus: **„Dzikie zwierzęta mają swoje schroniska, a ci, co za ojczyznę walczą i umie-**

rają, nie mają nic prócz powietrza i słońca. Wodzowie wasi kłamią, gdy was nawołują do obrony domów i świętości waszych, bo żaden z was nie ma ogniska domowego. Przelewacie krew i giniecie w obronie zbytku i chciwości możnych. Nazywacie się panami świata, a nie macie gdzie głowy położyć".

Przeciwnikom starał się Grakchus wytłumaczyć, że tą drogą zarazem można tylko dojść do wzmocnienia potęgi państwa. Lepiej będzie dla państwa, jeżeli ziemię będą uprawiać, zamiast niewolników, wolni chłopi, bo w ten sposób przysporzy się nowych obrońców ojczyźnie. Nie do zwiększania bogactwa jednostek należy dążyć, ale do zwiększania liczby wolnych, osiadłych i gotowych do boju obywateli. Trzeba przeto odebrać obszarnikom ziemię, która i tak przecież nie jest ich własnością i oddać ją tym, którzy na niej rzeczywiście pracują.

Na skutek agitacji szlachty zrobiło się poruszenie i groziły rozruchy. W oznaczonym dniu na rynku w Rzymie zebrały się tłumy ludności, reprezentujące zgromadzenie ludowe, i poparły jednogłośnie projekt Grakcha. Sprzeciwiający się temu trybun Oktawjusz, przekupiony przez bogatych, został wbrew prawu usunięty przez lud, jako działający na jego szkodę. Wybrano specjalną komisję, która miała się zająć parcelacją odebranej obszarnikom ziemi. Nadto obiecano udzielić kolonistom zapomogi jednorazowej ze skarbu państwa na zagospodarowanie się.

Przeprowadzenie zupełne dzieła reformy rolnej wymagało długoletniej pracy i mogło być zrealizowane tylko przy czynnej działalności Grakcha. Do tego potrzebował on władzy trybuna ludu na dalsze lata. Tymczasem przeciwnicy reformy rolnej wszelkiemi siłami starali się nie dopuścić do ponownego wyboru. Nieszczęściem, wybory przypadły na czas żniw, kiedy stronnicy Grakcha zajęci byli pracą i nie mogli przybyć do Rzymu. Zgromadzenie było więc nieliczne. Bandy przekupionych niewolników stały już w pogotowiu. Gromady płatnych krzykaczy zakłócały obrady. W takich warunkach musiało przyjść do rozruchów. Uzbrojeni senatorowie ruszyli na rynek i wspomagani przez niewolników i sługi, pokonali rychło nielicznych chłopów. **Grakchus wraz z 300 zwolennikami padł trupem.** Ciało jego wrzucono do rzeki, a pamięć przeklęto.

Senat jednak bał się znieść ustawę agrarną i podział gruntów publicznych między ubogich obywateli odbywał się bez żadnych trudności. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi osiadło na rozparcelowanych gruntach. Niebawem jednak szlachta nauczyła się obchodzić prawo: sprzedawała pozornie posiadaną nadwyżkę gruntu lub podawała grunta publiczne za własne.

W dziesięć lat później usiłował ją jeszcze wskrzesić brat Tyberiusza Grakcha, Gajusz, ale i on znalazł wraz z wielką liczbą współtowarzyszy śmierć, a ciało jego spoczęło w rzece.

I teraz, pomimo wytracenia najczynniejszych przywódców ludu i tysięcy zwolenników, Senat nie ważył się znieść otwarcie ustawy o reformie rolnej Tyberiusza Grakcha. Poczęto ją więc paraliżować zapomocą pozornie korzystnych dla ludu dodatków. Więc najprzód zniesiono zakaz dzielenia i sprzedawania gruntów chłopskich, pochodzących z parcelacji, by w ten sposób ułatwić ich wykup przez obszarników. Ustawa

z 118 r. przed Chr. zawiesiła dalszą kolonizację, a na posiadaczy wielkich obszarów państwowych nałożono mały podatek, z którego wpływy miały być rozdzielane pomiędzy ubogich. W r. 111 i tę opłatę zniesiono, a grunta publiczne zostały oddane na własność szlachcie. Równocześnie zlikwidowano wybieraną corocznie do wykonywania ustawy o reformie rolnej komisję, która już wobec tego rodzaju posunięć była zupełnie niepotrzebna.

Jednakże myśl przeprowadzenia całkowitej reformy rolnej nie zginęła w następnych latach. Zaprzątała umysły przywódców ludu, pragnących tą drogą podnieść podupadły stan chłopski i uzdrowić rozprzęgający się ustrój państwa. Z drugiej zaś strony hasło reformy rolnej było doskonałym argumentem agitacyjnym w ustach wszelkiego rodzaju żądnych władzy karjerowiczów, którzy na karkach chłopów osiągali najwyższe urzędy w państwie, by potem ten sam lud w haniebny sposób oszukać.

Taka jest historja walk o reformę rolną w starożytnym Rzymie... Rzymie pogańskim, nieznającym Nauki Mistrza z Nazaretu...

WOJCIECH JANCZAK

ŚWIADOMOŚĆ KLASOWA i PROGRAM

Kiedy pisałem mój artykuł p. t. „Siła przyzwyczajenia i programy", zamieszczony w N. 1 „Młodej Myśli Ludowej", nie przypuszczałem, że wywoła on tego rodzaju reakcję i przyczyni się do pewnego rodzaju zdenerwowania wśród niektórych Kolegów. Muszę tu podkreślić tylko, że pisałem ten artykuł nie dla sensacji czy wentylowania „obcych wpływów" do ruchu ludowego, ale z głębokiej troski o przyszłość tego ruchu, który jako ruch społeczny musi przecież liczyć się z pewnemi prawami socjologicznemi. Dlatego też nie będę tu polemizował z kol. Lutykiem, ani bronił się przed stawianemi mi zarzutami, co do tego czy jestem marksistą, czy też wysłannikiem samego Kominternu, bo uważam je za nieuzasadnione i kol. Lutyk, gdyby mnie znał bliżej, napewnoby tego rodzaju rzeczy nie napisał.

Możnaby tutaj tylko sprzeczać się o metodę, czy należy wydawać publiczny sąd o ludziach, o ile się ich nie zna i wmawiać im te rzeczy, których nie powiedzieli. Tak robią nasi endecy, którzy, chcąc położyć kogoś na obydwie łopatki, powiadają, że jest komunistą, żydem albo masonem. To już wystarczy — bez komentarzy i dostatecznych rzeczowych podstaw.

Ale nie miejsce tu na tego rodzaju rozważania, jakkolwiek i one są ważne, raczej należy sprecyzować samą kwestję sporną. Osią centralną tej kwestji jest **świadomość klasowa i program społeczno-gospodarczy.**

Otóż ja te rzeczy wyraźnie rozdzielam, ściślej mówiąc — świadomość klasową uważam za rzecz podstawową, główną, program zaś za

jej konsekwencję. Nie znaczy to jednak, ażeby dla faktu powstania klasy społecznej potrzebny był program i odwrotnie, ażeby tworzenie programu tworzyło klasę społeczną. Gdybym tak twierdził, przeczyłbym zasadom socjologji i samemu życiu. Istnieją bowiem klasy społeczne, które nie posiadają żadnego, określonego programu społeczno-gospodarczo-politycznego i istnieją programy, choćby nawet przez wszystkich doskonale znane i uznane, które same przez się nie tworzą mas społecznych. (Należy odróżnić klasę społeczną od grupy społecznej). Redakcja natomiast w swej notatce do mojego artykułu i kol. Lutyk w swym artykule p. t. „Anty-programowcy", identyfikują program agrarystyczny ze świadomością klasową. Kol. Lutyk wyraźnie mówi—„ja właśnie opracowanie i uświadomienie sobie przez chłopów ideologji agraryzmu nazywam świadomością klasową". Tak stawiając sprawę, Koledzy pomieszali dwa pojęcia: pojęcie klasy społecznej z pojęciem partji politycznej.

Otóż czem jest klasa społeczna, a czem partja polityczna?

Klasa społeczna składa się z jednostek, posiadających wspólne interesy, wspólne pojęcia i przyzwyczajenia życiowe, wspólną przeszłość.

Partja polityczna natomiast składa się z jednostek, należących do warstw najróżnorodniejszych, mających często sprzeczne interesy, odrębne pojęcia i przyzwyczajenia życiowe, które łączy tylko (te jednostki) wspólna ideologja. W partjach politycznych powstają często najrozmaitsze kierunki, zależnie od tego jak pewne odłamy zapatrują się na poszczególne założenia ideologiczne. Prowadzi to bardzo często do rozłamów i rozbicia na mniejsze partje i partyjki. Zjawiska tego nie spotykamy w ugrupowaniach klasowych, bo instynkt i świadomość klasowa ludzi stwarza doskonały teren do porozumienia się, a wspólność interesów niweluje najmniejsze nawet tarcia.

Momentem, który decyduje, że ktoś należy już do danej klasy jest poczucie świadomości klasowej.

Koledzy twierdzą, że świadomość klasowa, to uznanie i uświadomienie sobie programu społeczno-gospodarczego. Nie brak prostoty temu twierdzeniu, ale pozatem nic więcej. Posłużmy się w tym wypadku analogją. Mianowicie poczucie klasowe można porównać z poczuciem narodowem. Otóż niektórzy twierdzą — w danym wypadku i Koledzy — że do danego narodu należą ci, którzy mówią tym samym językiem. Do klasy więc ci, co wyznają ten sam program. Tego rodzaju twierdzenie przeczy faktom. Znamy bowiem **różne narody**, mówiące tym samym językiem. Np. Norwegja i Danja, Anglja i Irlandja i t. p Nie decyduje więc ten język-program, ale coś innego. Tem czemś zaś jest fakt, że poczucie świadomości narodowej i poczucie świadomości klasowej nie są zjawiskami fizycznemi, ale zjawiskami duchowemi, gdyż decydującemi dla nich nie są cechy fizyczne, tylko wola odrębności klasowej czy narodowej.

Materjaliści powiedzą w tem miejscu — to mistycyzm, to filozofja pożyczona od Solarza lub Niećki. Nie, to nie mistycyzm, bo ma swój początek w realnych założeniach. Wspólność interesów, wspólne pojęcia i przyzwyczajenia życiowe, wspólna dola i niedola stwarzają pewien kompleks w świadomości człowieka, pewną myśl, która się nazywa klasowem uświadomieniem. W konkretnym naszym wypadku ta świadomość

decyduje o tem, że chłop czuje się chłopem. Ma to ogromne znaczenie praktyczne, o czem zresztą będę mówił niżej, bo chłop, który czuje się naprawdę chłopem nie pójdzie tam, gdzie niema chłopów, nie zapisze się do organizacji, która z chłopem nie ma nic wspólnego, choćby głosiła bardzo ładne hasła, ale kierując się instynktem klasowym, zawsze znajdzie się w szeregach organizacji, którą tworzą tacy sami jak on chłopi, która wyrasta z potrzeb i klasowego ducha wsi.

Pozostaje jeszcze kwestja budzenia i gruntowania świadomości klasowej chłopów. Koledzy twierdzą, że budzić i gruntować świadomość klasową można tylko w oparciu o określone założenia ideologiczno-programowe. Zgodziłbym się na to, gdybym w poglądzie na klasę społeczną był zgodny z Kolegami. Wykazałem jednak wyżej, że pogląd Kolegów określa pojęcie partji politycznej, natomiast pojęcie klasy społecznej jest zupełnie inne. Z konieczności i z natury rzeczy i sposoby budzenia świadomości klasowej muszą być inne.

Świadomość klasową można budzić i gruntować tylko w oparciu o te założenia, na których opiera się sama klasa. Wspólność interesów jest podstawą klasy — wykazywanie i analizowanie tej wspólności, określanie wspólnego położenia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i t. p. będzie budzeniem świadomości klasowej. Tak samo z wspólnemi pojęciami i przyzwyczajeniami życiowemi, z wspólną dolą i niedolą.

Specjalne znaczenie dla budzenia świadomości klasowej ma rozważanie i rozpoznawanie się z przeszłością, w konkretnym wypadku — z historją chłopów. Następnie wykazywanie odrębności klasowych innych klas społecznych i ich stosunek do tej klasy, o którą nam chodzi. Jeżeli ja to piszę, to bynajmniej nie tworzę jakiejś nowej metody budzenia świadomości klasowej. Taką pracę prowadzi od szeregu lat Z. M. W. „Wici", wystarczy tylko przejrzeć programy setek kursów, jakie się odbywają corocznie na terenie całej Polski, aby się o tem przekonać. I taką pracę musi się prowadzić, jeżeli chce się tworzyć klasowy ruch chłopski.

Wrócę teraz do poglądu Kolegów, że świadomość klasową można budzić w ruchu ludowym na podstawie rozważania i przyswajania sobie zasad agraryzmu. Zgodnie z tem, co powiedziałem wyżej, muszę stwierdzić, że tego rodzaju praca nie ma nic wspólnego z budzeniem świadomości klasowej, może być tylko i jest niewątpliwie wyrazem dążeń ukształtowanej już klasy. Klasy zaś tworzyć w żadnym wypadku nie może i na agraryzm mogą się godzić ludzie, którzy do klasy chłopskiej, ani do żadnej innej, nie należą. A dlaczego taka praca nie może tworzyć klasy chłopskiej? Dlatego, że — jeszcze raz powtarzam — co innego jest klasa społeczna i uświadomienie klasowe, a co innego program społeczno-gospodarczy.

Gdyby ruch ludowy klasowość swoją pojmował tak, jak ją pojmuje kol. Lutyk, toby go już dziś zlikwidowali (ruch ludowy) jego przeciwnicy. Wystarczy bowiem tylko endekom czy komunistom (co już się zdarza) przyjąć program agrarny, aby ruch ludowy w krótkim czasie opanować. Czy kol. Lutyk uważa, że dla utrzymania odrębności i siły liczebnej klasy chłopskiej wystarczyłyby wtedy nazwiska działaczy? Krucha to podstawa dla społecznego ruchu.

Szczęście całe, że ruch ludowy swą klasowość kształtuje tak, jak to przedstawiłem wyżej i dlatego znosi dzielnie wszystkie ataki swych wrogów. A że tarczą dla ruchu jest jego stanowisko klasowe, dowodzi fakt, że wszyscy przeciwnicy, zwłaszcza z prawa, ciągle krzyczą, że trzeba „oczyścić wieś z klasowych chwastów", to znaczy puścić ją na żer obiecanek, pięknych haseł, sprytnie układanych programów i t. p.

Nie znaczy to jednak, żeby ruch ludowy nie miał własnego programu. Koledzy w pierwszym mym artykule, nie wiem w którem miejscu, dopatrzyli się walki z programem. Wyraźnie w zakończeniu powiedziałem, że „źleby zrozumiał ten, ktoby uważał, że autor niniejszego artykułu jest przeciwnikiem programów wogóle. Nie. Tylko ja uważam, że w każdym ruchu masowym jest tak, że dopóki nie wytworzy się świadomości klasowej, dopóty żadne programy nie pomogą".

W stwierdzeniu tem wyraziłem pogląd, który dziś dostatecznie zdaje mi się zanalizowałem i uzasadniłem, że co innego jest budzenie świadomożci klasowej, a co innego program, że świadomość klasowa musi poprzedzić przyswajanie sobie programu i że tych dwóch rzeczy nie można identyfikować, chyba, że ruch ludowy jako całość nie chce być społecznym klasowym ruchem chłopskim, tylko zwykłą partją polityczną. Ponieważ jednak w ruchu ludowym zaznaczyły się w tym kierunku pewne tendencje — stąd pochodzą moje artykuły.

Program jest konieczny i program jest potrzebny jako widomy znak dążności i jedności klasy chłopskiej, nie wolno tylko ciężaru pracy nad budzeniem świadomości klasowej chłopów przenosić na grunt wypracowywania i analizowania programu, bo spotkamy się z tak paradoksalnem zjawiskiem, że chłop, zwolennik agraryzmu, tkwi w organizacji narodowo-klerykalnej. A tkwi dlatego, że ktoś wyłożył mu program, a nie uświadomił go klasowo, nie wykazał mu, że jest chłopem. O tych wszystkich rzeczach musimy pamiętać, o ile nie chcemy wejść pod komendę komunistów lub endeków.

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

M A K I

Znienacka wystrzelił się krzyk czerwieni maków
spośród zielonego pola pszenicy — —
Stanąłem — — —
— ach!
to tak wtenczas z ust mego Brata
sączyła się krew —
tej strasznej, niezapomnianej nocy !!!

I to słońce, tak snopem z za chmur świeci,
jak i wtenczas moja latarka — —

— Ach! gdybym mógł do lat dziecięcych wrócić
i znów żyć pogodnie —
nie znać udręk złego świata — —

A może to krew chłopów - żołnierzy wsiąknięta
jeszcze przed laty w ziemię —
dziś dopiero wyrosła i zakwitła —
tą — straszną maków czerwienią? — —

Długie, zielone pole —
pokrasiło się maków posoką — —
O, jak-żesz jeszcze długo chlebna zieleń —
będzie zraszana krwią chłopską?! —

— — — — — — — — — — — —

Długie, zielone pole —
pokrasiło się maków posoką —
powiał wolny wiatr — i — na bujnych falach —
sztandar chłopski —
zaczął płynąć zwycięsko — — —

TOMASZ NOCZNICKI

POD BRZEMIENIEM STARODAWNEGO MILITARYZMU

Pod takim tytułem ukazała się 33 stronicowa broszura, napisana przez dr. Józefa Putka. Tresć jej — to ucisk chłopów w Polsce, w t. zw. królewszczyznach, przez żołnierzy polskich w czasie pokoju. Straszna i okrutna jest wojna i zawsze taka była, zawsze i wszędzie. Ciężka jest dola żołnierza, ciężka i obecnie, a stokroć była cięższa w czasach ubiegłych, które już dawno minęły.

Dawniejsze wojska w czasie wojny — zresztą i dziś się to praktykuje tylko w nieco odmiennej formie—utrzymywały się i żywiły w kraju nieprzyjacielskim. Wojny bywały wojnami wytępienia, kraj nieprzyjacielski skazywany był na rabunek, zdobyte szturmem miasta na rzeź. Tak było wszędzie.

Dr. J. Putek w swojej broszurze opisuje stan ludu wiejskiego, chłopów, we wsiach królewszczyznami zwanych. Ponieważ szlachta polska, jako klasa rządząca i stanowiąca prawa, ustanowiła takie dobre dla siebie prawo, że prywatne majątki panów magnatów oraz duchowieństwa wolne były od postoju wojskowego, przeto ten postój, to jest kwatery

skupiały się po wsiach królewskich. Ba, toć nawet pobór żołnierza, czyli t. zw. piechota wybraniecka „wybierana” była ze wsi królewskich.

Polska, jako państwo, nie miała dobrze zorganizowanej ani administracji, ani skarbowości. Szlachta nie lubiła i nie chciała mieć wojska stałego, które dużo kosztuje. W zasadzie każdy szlachcic miał być żołnierzem, w praktyce było jednak inaczej: t. zw. pospolite ruszenie szlachty okazało się jako wojsko do niczego A więc miały być inne wojska, wojska mniejwięcej stałe — piechota wybraniecka, wojska najemne i t. d. W czasie wojny wojska te utrzymywane były rozmaicie: przez rząd, przez magnatów, najczęściej żywił je jednak kraj, w którym były działania wojenne.

A w czasie pokoju? Wojska te stały na t. zw. „leżach” — we wsiach królewskich. Ponieważ skarb państwa, zwłaszcza od wieku 16-go aż do końca, był w stanie opłakanym, przeto żołnierz a i oficer, co nie otrzymał ani „gaży”, ani „spyry”, to jest prowiantu dla żołnierzy i furażu dla koni, — przeto brał je sobie sam, czyli poprostu wymuszał od od chłopów, co mu było potrzebne. To właśnie wymuszanie opisuje dr. J. Putek w swojej broszurze na terenie księstwa zatorskiego. Jak się te najrozmaitsze egzekucje, stacje, konsystencje i t. p. odbywały i tam, w księstwie zatorskiem, i wszędzie — tego powtarzać za autorem nie będę. Poradzę za to, aby tę broszurę każdy, kto się interesuje historją, postarał się przeczytać.

Historja oficjalna najczęściej opisuje wojny i wodzów, o żołnierzach, o ich doli-niedoli, jak oni żyli, zwłaszcza ten szary piechur z pod znaków wybranieckich, co on jadł, jak żył w czasie wojny i w czasie pokoju, mało się pisze. „Idzie żołnierz borem, lasem, przymierając z głodu czasem...”. A w jego sukni „wiatr dziurami przelatuje...”. A gdy ta bieda żołnierska, głodna, zwaliła się na również głodną wieś, wtedy był naprawdę „dzień sądu”. A że żołnierz był uzbrojony a oficer butny, chłop zaś bezbronny i pokorny, przeto często kończyło się tem, że chłopi z resztkami dobytku uciekali w lasy lub też zagranicę, a kraj pustoszał, ugorem zalegały uprawne niegdyś pola, z czasem wyrastał las, kraj stawał się puszczą.

Źle było żołnierzowi, nie miał potrzebnego zaopatrzenia; źle, ciężko i nieznośnie było chłopu, gdy trzeba było z ubóstwa swojego wyżywić żołnierza. Wreszcie zabrakło i żołnierzy i żywicieli. A wtedy przyszły rozbiory, przyszły obce wojska, niosąc prawa na ostrzach bagnetów — przyszła niewola.

Instytucje, które są zwalczone politycznie tylko, mogą odżyć i zapanować na nowo; lecz instytucje zwalczone moralnie, których źródła potrzeb i uczuć wyschły, są umarłe naprawdę.

I dlatego — gdy mamy przed sobą zadanie stworzenia nowego ustroju społecznego i nowego państwa — powinniśmy przedewszystkiem stworzyć nowego, człowieka, istotnie nowego, to znaczy, nietylko z nowemi pojęciami i ideami, ale i z sumieniem nowem. Ono bowiem jest rzeczywistym mocarzem świata — z niego rodzi się nowe życie społeczne, nowe formy — nowe ustroje i państwo.

Edward Abramowski.

CO SŁYCHAĆ

RADA NACZELNA P. P. S.

W dniach 9 i 10 maja obradowała Rada Naczelna P. P. S. Szereg uchwał dotyczy sytuacji ogólnej w kraju, położenia rzesz robotniczych, taktyki P. P. S. w chwili obecnej i t. p. Dla ruchu ludowego, a ściśle rzecz ujmując dla zorganizowanej politycznie rzeszy chłopskiej, ważne i niewątpliwie pozytywne w skutkach praktycznych są te uchwały R. N., które tym razem wyraźnie i jasno określają stosunek P. P. S. do ruchu ludowego i politycznej reprezentacji chłopskiej. Jest to następujące ujęcie zagadnienia, oczywiście według naszego zrozumienia istotnego sensu uchwał Rady Naczelnej:

P. P. S. dąży do stworzenia w Polsce warunków życia społeczno-politycznego, w których mógłby się zrealizować wspólny front robotniczo-chłopski. Celem akcji jest oczywiście reżim **lewicy demokratycznej** — w ramach **całkowicie politycznie niezawisłego państwa, od nikogo niezależnego.**

W takiej koncepcji **odpada współdziałanie z partją komunistyczną dla względów zasadniczych**—natomiast „jedynym" sprzymierzeńcem P. P. S. w walmoże będzie tylko Stronnictwo Ludowe, jako reprezentacja rzesz chłopskich.

Wzajemny stosunek P. P. S. i S. L. — to całkowita równość zasadnicza i praktyczna obu tych obozów politycznych, to wzajemne uznanie odrębności i samodzielności organizacyjnej, to wreszcie wzajemne poszanowanie swych dążeń programowo-ideowych.

Tak wynika zarówno z uchwał Rady Naczelnej, jak również z obszernych komentarzy w czasopismach socjalistycznych. W ten sposób na horyzoncie politycznym, tak dotąd zamglonym, pojawia się zapowiedź realizacji **frontu lewicy demokratycznej,** frontu robotników i chłopów, frontu walki o sprawiedliwość społeczną i wolność obywatelską. Zrozumiałem jest, że tylko zgodne i harmonijne, a przedewszystkiem „lojalne" wzajem współdziałanie masy robotniczej i rzeszy chłopskiej może przynieść tak bardzo i długo przez społeczeństwo oczekiwaną zmianę. Dotąd na przeszkodzie szczerej współpracy stał pewien nieumotywowany należycie prymat ruchu robotniczego nad ruchem chłopskim, często niefortunne próby „patronowania" ruchowi chłopskiemu, wreszcie nieuznawanie ani potrzeby, ani możliwości powstania samodzielnych idei chłopskich, samodzielnego programu i takiejże taktyki. Uznawano, iż to właśnie, co ideowo sąsiaduje z socjalizmem, temsamem nie powinno przybierać postawy i treści samodzielnej, odrębnej. Sympatyzowano z ruchem „wiciowym", ale prorokowano, iż prędzej czy później nastąpi jego nawrót do socjalizmu.

Jeżeli więc z powagą i zaufaniem przyjmiemy uchwały ostatniej Rady Naczel- P. P. S. — wówczas możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić: wspólny front robotniczo-chłopski demokratyczny wszedł wreszcie w okres realizacji. Tym dążeniom uprzednio dały już wyraz naczelne władze Stronnictwa Ludowego.

* * *

Że sprawa ta jest rzeczą wielkiej wagi, świadczy powszechne zaniepokojenie organów prasy „narodowej". Wszelka czarna sotnia natychmiast zatrąbiła na alarm. Między innemi i „Goniec Warszawski", organ kołtunerji faszystowskiej, z nieukry-

winą nawet irytacją usiłuje ironizować na ten temat i bagatelizować porozumienie robotniczo-chłopskie. Pisze w tym organie „Polityk":

„Rząd robotniczo włościański... Hasło, wydobyte z rupieciarni wycofanych już wszędzie frazesów rewolucyjnych. Co oznacza formuła rządu robotniczo-włościańskiego? Czy to, że ma być złożony tylko z robotników i włościan, czy też, że ma dbać tylko o interesy tych dwu warstw?".

Niewątpliwie stanowisko „Gońca Warszawskiego", organu faszyzującego obozu endeckiego, podyktowane jest realną i dobrze odczutą obawą realizacji frontu robotniczo-chłopskiego. To wielki zawód i dla tych wszystkich, którzy nie należąc bez pośrednio do faszyzującego obozu narodowego umieszczają na łamach pisma endeckiego swe wywody, myśli i programy. I dla nich front robotniczo-chłopski oznacza też zakończenie pewnego okresu złudy... i generalnej omyłki. Świat pracy zaś w Polsce, zespolony i zgodny w dążeniu do określonych celów istotnych, przed faszyzującym obozem narodowym stawia już nieprzebytą zaporę.

(z.)

RZĄD GENERAŁA SKŁADKOWSKIEGO

W dniu 15-go maja ustąpił rząd premjera Kościałkowskiego po 7-miesięcznem trwaniu i zastąpiony został przez rząd „silnej ręki" generała Składkowskiego. Zmiana nastąpiła nagle i dla szerszych mas obywatelskich zupełnie niespodziewanie, bowiem te rzesze obywatelskie od pierwszych dni urzędowania gabinetu premjera Kościałkowskiego karmione były zapowiedziami zmiany stosunku rządu do obywateli, wyciągnięcia ręki do tego „szarego człowieka ze świata pracy". Rząd ten na „kredyt" przyszłych owoców czasokresu swego rządzenia zaciągnął z miejsca tak wielki dług, jakim niewątpliwie było dotkliwe opodatkowanie nadzwyczajne świata pracy, rzesz pracowników umysłowych i fizycznych. Obywatele mieli dać — za to mieli otrzymać nietylko chyba równowagę budżetu, ale coś znacznie więcej, a tem właśnie miał być rozwój życia gospodarczego, zwiększenie produkcji i zatrudnienia bezrobotnych i t. p. Masy obywateli przyjąć musiały ciężary, rządowi winne były zawierzyć. Jednakże zanim rząd ten zdołał wogóle rozpocząć realizację swych planów, temsamem, zanim zaczął spełniać obietnice dane społeczeństwu — już odszedł z powodów społeczeństwu nieznanych.

Mamy teraz rząd premjera Składkowskiego, tak dobrze znanego całemu społeczeństwu z okresu wyborów 1930 roku, Brześcia, pacyfikacji Małopolski wschodniej — oraz ze „Strzępów meldunków". Czyż może się komu dziwnem wydawać, iż społeczeństwo więcej niż kiedykolwiek zastanawia się i bada okoliczności oraz przyczyny zmiany gabinetu i stara się przeniknąć najbliższą nawet przyszłość?

Zachodzi jednak pytanie, czy tak trwać będzie długo, czy naród nie upomni się o swe prawa? Bowiem sprawiedliwość społeczna nakazuje, aby ten, kto daje swój trud i pracę, kto daje w potrzebie życie, miał głos decydujący w sprawach państwa — w sprawach kraju i swych własnych. Musi mieć głos on, a nie tajemnicze „elity rządzące". O zmianie rządu musi decydować kraj cały — a nie kto inny, choćby największą władzę dzierżący. Bo prawo i obowiązek muszą być ze sobą złączone stale i celowo. Takie ujęcie sprawy daje obywatelowi poczucie godności własnej, sprawiedliwości społecznej, a równocześnie najmocniej wzywa go do pracy i ofiary dla państwa.

Tylko ten sposób rządzenia i zmiany rządu — a nie żaden inny!

Ranne gazety sprzed dni niewielu przyniosły krótką, treściwą, ale jakże za-

dziwiającą szarego obywatela wiadomość: — rząd prem. Kościałkowskiego ustąpił; został powołany nowy na czele z gen. Składkowskim.

Dlaczego ustąpił rząd dotychczasowy — niewiadomo. O co chodzi w tem całem przesileniu gabinetowem, jaka jest różnica istotna dla szarej rzeszy obywatelskiej między tem co było, a tem co będzie — też niewiadomo.

Biedzi się szary człowiek i zapytuje wkoło, co się stało i dlaczego, ale mu nikt na to nie odpowiada.

A JAK WE FRANCJI?

Francja jest krajem starej i głębokiej kultury społeczno-politycznej, krajem wielu istotnie partyj politycznych i zaciętych rozgrywek politycznych. Ale to równocześnie ojczyzna żołnierzy spod Marny, Verdun i zwycięskich dni ostatniej jesiennej ofenzywy 1918 roku. Kraj demokracji, ale czyż nie istotnej światowej potęgi państwowej?

Jakże kraj ten rozstrzyga swoją zmianę rządu?

Oto w coraz to głębszych i bardziej istotnych dyskusjach i konferencjach politycznych szuka realnego wyrazu dokonanej zmiany w masach ludowych, realizacji zwycięstwa Frontu Ludowego. Zwyciężył zespół oparty na wspónym, „lewym“ społecznie i gospodarczo programie, ale równocześnie o dużych zasadniczych różnicach w ujęciu ostatecznych celów i w podchodzeniu do zasadniczych spraw codziennego życia obywatela. Ważą się myśli, układa się program rządzenia nie na jeden dzień, ale na okres długi i w skutki brzemienny.

Szary obywatel obserwuje pilnie żmudną pracę nad tworzeniem rządu „lewicy ludowej", ma możność wyrażenia jeszcze swej opinji, ma możliwość dostosowania się do tworzącej się z dnia na dzień nowej sytuacji w państwie.

Co kraj, co to obyczaj.

„PAPIEŻYCA OJCÓW JEZUITÓW“

Rzeczą charakterystyczną dla pewnego obozu w Polsce jest afiszowanie się na każdym kroku polskością i katolickością. Podkreśla się przytem bardzo często niedwuznacznie, że przyszła Polska musi być „katolicką“, to znaczy, że w przyszłem życiu społeczno-politycznem kler katolicki musi odgrywać ważną rolę, jako czynnik czuwający nad moralnością i polskością życia.

Warto się więc zastanowić, jak to z tą polskością i moralnością polskiego kleru katolickiego było w przeszłości. Ponieważ dobrych przyjaciół poznaje się podobno w biedzie, więc i w tym wypadku trzeba uciec się do tego czasu, kiedy Polska była w biedzie, a więc do okresu rozbiorów.

Bardzo ciekawą pracę z tego właśnie zakresu ogłosił pan Walerjan Charkiewicz („Papieżyca ojców jezuitów“ w № 22 „Wiadomości Literackich“). Charkiewicz stawia przed oczy rzeczy tak potworne i okropne, że gdyby nie powszechna świadomość haniebnej roli, jaką jezuici odegrali w Polsce, trudno byłoby w nie uwierzyć. W chwili, gdy co lepsi Polacy chcieli walczyć jeszcze z Rosją, jezuici stanęli zdecydowanie po stronie Katarzyny II. Zaraz po pierwszym rozbiorze urządzili w dniu 24 listopada 1772 r. w Połocku tak wspaniały obchód imienin carycy, że przewyższyli nim wszystkie obchody, jakie kiedykolwiek to miasto widziało. Katarzyna odwdzięczyła się swoim sługusom i na terenie swego imperjum nie pozwoliła

ogłosić przez papieża Klemensa wydanego brewe kasacyjnego, na mocy którego zakon przestawał istnieć.

Trwali więc nadal jezuici na Białej Rusi i prowadzili swą haniebną robotę rusyfikacyjną. Według p. Charkiewicza, Katarzyna „zdobyła dla siebie najsilniejszy zakon katolicki, miała zagwarantowany wpływ na wychowanie młodzieży polskiej w duchu ślepego posłuszeństwa potężnej monarchini; — przez konfesjonały, kazalnice i katedry szkolne, obsadzone przez Jezuitów, docierała tam, gdzie w żaden sposób nie mógł trafić rosyjski urzędnik, rosyjski żandarm, rosyjski żołdak. Interes Katarzyny wymagał stanowczego odseparowania kresów Rzeczypospolitej od ziem centralnych i psychicznego moskwiczenia szlachty kresowej. Interes jezuitów wymagał tego samego". Nie wahali się więc w wyborze szanowni ojcowie i wychowawcy narodu: poszli tam, gdzie im pod tą, czy inną postacią płacono. I nie poprzestali tylko na pokornem oddaniu się imperatorowej: mieli jeszcze na tyle złego smaku, że na jej cześć wydawali wprost nieprawdopodobne panegiryki. Za p. Charkiewiczem zacytujemy kilka wyjątków z jednego z tych „wspaniałych" dzieł, napisanego przez jezuitę ks. Benisławskiego p. t. „Pienia całodzienne i całonocne", wydane w r. 1780. Można tam znaleźć takie kwiatki dla Katarzyny:

„Tyś rozkosz mądrych, Tyś cnotliwych życie,
Tyś szczęście państwa skupione obficie:
Tyś nasza sława, bogactwo, obrona,
Tyś powszechności sława zgromadzona...
Każdy Cię przez świat słodko rozpomina,
Miłe to imię: Wtora Katarzyna!
Kocha świat Ciebie, i sami Cię wiele,
Sami kochają też nieprzyjaciele,
Gdyż w samych onych pogromie łaskawa,
Sama Twa zemsta miłosierdzie dawa:
Mścić się i przeyrzeć razem u Cię stoi;
Ręka Twa nawet, kiedy siecze, goi..."

A dalej:

„Panią i Matką czci Cię naród, gdy Ty
Matki niż Pani wolisz mieć zaszczyty:
Coć z przeznaczenia Ciebie Wielką czyni,
Łaskawość Matką, łaski Monarchinią...
Czegoż za rządów Twych słodkich niestaie?
Mamy, co mają naysłodszego kraie:
Jeden głos wszystkich: Wielka Katarzyna
Tak naród pieści, jak Matka jedyna!"

Djabeł chyba kierować musiał myślami szanownych przewodników dusz ludzkich Polaków z pochodzenia, niestety! — skoro ośmielali się Katarzynę nazywać miłościwą matką, łaskawą panią, pieszczącą naród. Wszystko zaś za to, że Katarzyna obroniła jezuitów przed papieżem Klemensem XIV. Katarzynę w przyszłości według wielebnych ojców jezuitów miała czekać chwała:

„Że świat jak długi dziękić złoży za to:
Y wiekopomną pieśń stworzywszy, aże
Wielbić do świata skończenia nakaże."

Poglądy w „Pieniach" zawarte nie są poglądami osobistemi ks. Benisławskiego: książka zaopatrzona jest bowiem w następującą deklarację ideową zakonu.

„Najmiłościwsza Pani! Pienia ku wieczney pamiątce dania nam w życiu naypożądańszego i wiekami nayświetniejszego złożone, a w nich rozum nasz i serca nasze wiernie wzywające się, u nóg naywyższego i naymilszego dla nas tronu, u nóg Waszej Imperatorskiey Mości wszyscy co do jednego składamy. Nie zechcesz Wasza Imperatorska Mość tych cząstką przednieyszą pogardzać i odmiatać, których całkowicie w poddaństwie pomieścić raczyłaś, pomieściwszy po Macierzyńsku zachowuiesz, po Imperatorsku uszczęśliwiasz, a we wszystkich rozrządach Namiestniczą władzą Boga nam, poddaństwu swojemu, i całemu światu na sobie jak najdoskonaley okazuiesz i dowodzisz. Bóg i Ołtarz dwóch groszyków ubóstwa nie odrzuca; mamy za to, że i nasze ofiarki, dwa one malutkie rozum i serce od Namiestnicy i Naypierwszej Osoby Jego łaskawie będą przyjęte. Sercem i Rozumem Waszej Imperatorskiej Mości Naypoddańsze Poddaństwo Prowincji Dźwińskiey".

Była więc Katarzyna nietylko najwspanialszą monarchinią i najmiłościwszą matką, lecz także pierwszą osobą po Bogu. Dlatego też jezuici nazywali Katarzynę „Vicaria Dei", to jest dawali jej tytuł, który jest nawet przez papieży używany tylko przy wielkich uroczystościach. Tak więc podnieśli ją do godności papieżycy. Dla interesu poświęcili nietylko Polskę, ale i religję katolicką, popadając w herezję. Skutki zgubnej dla Polski roboty jezuickiej niedługo dały na siebie czekać: już bowiem w walce Napoleona z Rosją w r. 1812 zmoskwiczona przez „polskich" jezuitów Białaruś stanęła przy Moskwie.

Sympatja jezuitów dla Moskwy nie skończyła się z chwilą śmierci Katarzyny. Tak samo bowiem bałwochwalczo czcili jej następcę, Pawła I, tak samo pisali na jego cześć panegiryki, tak samo płaszczyli się przed nim i lizali jego stopy,

Dziś znowu są potężni, znowu wespół z różnymi franciszkanami, dominikanami, Radziwiłłami, Sapiehami, Dmowskimi i t. p. obnoszą się ze swoim hurrapatrjotyzmem, ultrapolskością i ultrakatolickością!..

W. Latek.

Z GALERJI „BOŻKÓW"

Zdarza się, że zwyczajne, przeciętne wypadki są podnoszone do poziomu nadzwyczajności. Mówi się wtedy z namaszczeniem, uwypukla najdrobniejsze szczegóły, cieniuje mocnemi barwami. Wzniosłe, patetyczne słowa i dostojne gesty — służą do stwarzania i powiększania tej nadzwyczajności Ale wystarczy jeden ruch przesadny, nieopanowany, jedno słowo przejaskrawione — i cały patos djabli biorą, a na jego miejsce zjawia się rozhasany humor. Cała rzecz i sztuka właśnie w tem, aby uchwycić linję graniczną i utrzymać się na niej.

Takie myśli przychodzą, gdy się słucha i czyta o wszelkiego rodzaju „mężach opatrznościowych".

Ostatniemi czasy uwzięto się na Paderewskiego. Kto jest Paderewski — nie trzeba mówić: wielki, cudowny artysta, niezrównany mistrz fortepianu. I jako taki — posiada całkowity nasz zachwyt i uwielbienie. Niech żyje sto lat i niech czaruje swoją wspaniałą muzyką świat cały — tego mu z całego serca wszyscy szczerze życzymy.

W żaden jednakże sposób nie możemy zrozumieć, dlaczego i w jakim celu usiłują niektórzy „zrobić" z Paderewskiego — „wielkość polityczną". Czyby naprawdę każdy wielki muzyk był również — wszechstronną wyrocznią? Niemal każde słowo i każdy gest Paderewskiego rozdmuchiwane są do rozmiarów objawienia...

Zapewniają naprzykład ze strony całkowicie i bezspornie miarodajnej, że „bardzo trafnie ocenia p. Paderewski rolę **sanacyjnego** ziemiaństwa w Polsce". A niby **endeckie** ziemiaństwo jest lepsze, uczciwsze, przyzwoitsze od sanacyjnego i jego „rola" jest inna? Wszyscy oni djabła warci?

Albo też stwierdzono również miarodajnie i „z wielkiem zadowoleniem", że „p. Paderewski nie tylko zna nędzę i położenie mas ludowych w Polsce" — ale i „zgadza się na podniesienie warunków życiowych i znaczenie chłopstwa".

Mój Boże! Staramy się doceniać fakt, że Paderewski „zna nędzę chłopską", rozumiemy, jakie to posiada epokowe znaczenie i dziwno nam tylko, że niewdzięczni chłopi nie oszaleli dotychczas z radości na wiadomość o łaskawem spojrzeniu i zauważeniu ich nędzy...

I wreszcie z tego samego miarodajnego źródła zapytano: „Czy Paderewski nie byłby dziś w Polsce potrzebny? A nawet konieczny?"

Skromnie odpowiadamy: Tak jest! Bolejemy nie od dziś, że tego cudownego artystę możemy słyszeć dotychczas tylko z płyt gramofonowych.

I to wszystko. Jesteśmy dotąd w zupełnej zgodzie. Ale skąd i z czyjego upoważnienia to „zupełne uzgodnienie zapatrywań na sytuację w Polsce obecnemi rządami wytworzoną"? I dlaczego Haller położył swoje żyro pod ten „uzgodnieniem"?

Oj, ci niepoprawni fetyszyści! Jak oni bez bożków nie potrafią żyć i jak często ich patos i namaszczenie wydają się nam, zwykłym, szarym ludziom — przyziemne i śmieszne.

(u.)

CZĘSTOCHOWSKIE MANEWRY

W niedzielę 24 maja odbyło się w Częstochowie „ślubowanie młodzieży akademickiej". Miała to być rzekomo uroczystość o charakterze tylko religijnym, jak głoszono — „manifestacja uczuć katolickich". Częstochowa przyzwyczajona jest do tego rodzaju manifestacyj i pielgrzymek i nawet wdzięczna bardzo ich organizatorom. Bo wiadomo: i handlarzom katolickim, i żydowskim i ojcom na Jasnej Górze — wszystkim coś kapnie, tak, że Częstochowa właściwie żyje z tych pielgrzymek.

Odbyła się tedy jedna więcej pielgrzymka, — „ślubowanie młodzieży akademickiej". Zgóry jednak było wiadome, że chodzi o coś więcej, niż tylko o manifestację religijną. Oto co doniósł organ endecji, „Warszawski Dziennik Narodowy":

„Przez cały dzień na ulicach Częstochowy nie spotykało się niemal zupełnie osób nie udekorowanych „mieczykami Chrobrego". Wszyscy witali się podniesieniem rąk. W godzinach popołudniowych młodzież zorganizowała demonstrację na cześć polskiej armji. Po ślubowaniu młodzież akademicka udała sią na grób Nieznanego Żołnierza; tu złożono wieńce, poczem z kilkudziesięciu tysięcy piersi rozbrzmiał potężnie „Hymn Młodych". Pociągi do Częstochowy przybyły niemal wszystkie udekorowane mieczami Chrobrego".

Sprawa jest zupełnie jasna: endecja urządziła w Częstochowie manewry polityczne. Tylko pytanie: dlaczego otwarcie nie ma odwagi wystąpić ze swoim szyldem? Dlaczego ukrywa za wzniosłe świętości swoją brudną przeszłość i faszystowskie zapędy, nic wspólnego nie mające z etyką chrześcijańską?

Dziennik endecki donosi z entuzjazmem, że w manewrach tych brali udział również chłopi. Ze sprawozdań dowiadujemy się, że endeckie paniczyki jako jacyś niby rycerze wystąpili z rapirami, a więc chyba ci chłopi, którzy byli w Częstochowie spełniali rolę ciurów! Bo z całą pewnością nie pojechał tam chłop, który ma świadomość własnej godności i honoru.

— Byli i chłopi — woła dziennik endecki. My wiemy dobrze, jak to z tem bywa. Pamiętamy doskonale pierwsze lata niepodległości, kiedy **endecy pokazywali na jarmarkach chłopa-posła w białej sukmanie.** Ten pokazywany chłop miał przekonać „szerokie masy", że i w endecji są chłopi. Ale tego pokazywanego chłopka — nazwano chłopem-małpą!

Tak więc starym zwyczajem postąpiono nieładnie: zamiast otwarcie powiedzieć, co jest i o co chodzi, zamiast wyraźnie stwierdzić, że zależało wyłącznie na przeprowadzeniu politycznych manewrów — endecja w nieuczciwy sposób wysunęła naprzód sferę wierzeń religijnych.

Zastanawiającym jest fakt, że kanclerz kurji polowej Związku Harcerstwa Polskiego ksiądz katolicki Mauersberger i kapelan harcerski ks. Luzar — publicznie na zlocie harcerskim we Lwowie stwierdzili, że „ślubowanie akademickie" na Jasnej Górze jest tylko „manifestacją polityczną".

Ponadto ks. Mauersberger — według doniesień prasy codziennej — oświadczył że (endecka) „młodzież miesza religję z polityką, co jest podłością". Jest to chyba dosyć mocna i wyraźna odprawa, dana zhitleryzowanym endekom.

Dlategoteż z całą świadomością i odpowiedzialnością za swoje słowa — raz jeszcze powtarzamy, że **niedziela 24 maja 1936 roku nie była w ścisłem znaczeniu aktem religijnym,** a tylko zwykłemi częstochowskiemi manewrami faszystowskiej młodzieży endeckiej.

Vis.

DOBRE, NIEZAPOMNIANE CZASY...

Kilka tygodni temu w „Wiadomościach Literackich" ukazał się artykuł pióra p. Aleksandra Piskora. Podajemy z niego maleńki obrazek obyczajowy. Dodać należy, że działo się to na dworze „pana hrabiego" Juljusza Dzieduszyckiego w latach 1845 — 1850:

> „W Jarczowcach mieszkali (Dzieduszycki i Kossak) jak prawdziwi epikurejczycy. Zmęczony całodziennem uganianiem na koniu, Dzieduszycki zapalał fajkę, kładł się na perski dywan i czytywał... klasyków łacińskich. Gdy literatura nużyła, spraszali gości. Wieczorem zbierało się w pałacu doborowe (?) towarzystwo, przyjeżdżali znajomi i krewni. Pili doskonałe wina, rozmawiali o koniach i o kobietach, potem dopiero o polityce. Jeszcze zabawiali się wesoło, a już w łaźni dworskie dziewuchy myły przybyłe z wiosek dziewczęta, które w nocy miały dzielić łoża z „panami". „Panowie" byli postawni, młodzi i krzepcy. Dziewczyny chętnie (?) zgłaszały się „na ochotnika", na wypadek „krzywdy" bowiem dostawały w prezencie chatę i ziemię".

Tak się bawił „pan hrabia".

A oto szlacheckie wyczyny we Lwowie:

> „Począwszy od r. 1842, corocznie, latem, odbywały się we Lwowie wyścigi konne. Biegały również konie dziedzica Jarczowiec, przyjaciele na ten czas przyjeżdżali do miasta, aby przypatrzeć się zawodom i zabawić. W r. 1845 wydarzyła się w czasie wyścigów „straszna" tragedja. „Czy zjazd był tak liczny — opisuje ten wypadek Józef Skarbek Borowski — czy w te upały zgrzanym sportsmenom pić się tak chciało, fakt zapisany w kronikach miasta, że brakło wina szampańskiego we Lwowie! W owych czasach, na szczęście ludzkości, nie było jeszcze kolei żelaznych i telegrafów, tem mniej telefonów.

Konnych gońców rozsyłają po dworach szlacheckich, wypróżniają piwnice i ratują stolicę kraju od strasznej klęski posuchy!"

Dobre czasy, „bycze" czasy!

Czyż myślicie, że dzisiejsi „panowie szlachta" i wszelka „elita" wyrzekli się tych „słodkich wspomnień"? I czy tak pocichu, ale uporczywie nie dążą do tego, ażeby „wziąć mocno i krótko chama za mordę"?

Bicz.

POCIESZNE FIGURKI

Przedewszystkiem należy się Czytelnikom przeproszenie za zajmowanie miejsca w „Młodej Myśli" tego rodzaju sprawami. Szkoda czasu i papieru. Chodzi bowiem o to, że panowie, którzy przed ostatniemi „wyborami" dokonali secesji w Stronnictwie Ludowem i poszli po mandaty — obecnie „rozłamali się".

Pozostało więc jedno „stronnictwo" na Hortensji, a oprócz tego, jak doniosły sanacyjne pisma, — odbyło się zebranie, na którem założono „nową partję".

Cóż to jest i kto to był? Gromadka bezrobotnych posłów, szukająca nagwałt „dachu nad głową".

Gdzie i jak to było? Zwyczyczajnie i według wszelkich prawideł — na kanapie

Zebrał się więc pan Waleron z panem Wyrzykowskim, wziął gremjalny udział pan Zalewski z panem Tatarczakiem, pośpieszyło jeszcze kilku panów — i zebranie organizacyjne nowej partji — gotowe.

Siedli więc panowie gromadnie, radzili masowo i — dokonali dzieła.

Wybrał zatem pan Waleron pana Wyrzykowskiego, a pan Wyrzykowski pana Walerona do „komitetu organizacyjnego".

Jak tych ludzi, doprawdy, nic życie nie nauczyło, jak oni tkwią w minionych czasach! I jak są śmieszni i politowania godni ze swemi pomysłami tworzenia kanapowych ugrupowań!

(u.)

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową” redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Matematyczna, H. Zajączkowski, Miedziana 3. Tel. 295-55.